

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

W A R S Z A W A

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP.
TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.



W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

<i>K. Konarski</i> – BAJKI I POWIASTKI . . .	0.45 gr.
<i>M. Weryho</i> – RÓŻNE PRZYGODY . . .	0.45 gr.
– – CO SŁONKO WIDZIAŁO . . .	2.75 gr.
– – LAS	3. – zł.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł., z przesyłką 1 zł. 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po minimalnych cenach:

Rocznik I — 1925 — brak I numeru . . .	zł. 4. —
” — 1926	zł. 4. —
” — 1927	zł. 4. —
” — 1928	zł. 5. —
” — 1929 — brak I, II i IV numeru.	zł. 3. —
” — 1930	zł. 6. —
” — 1931 — brak I numeru . . .	zł. 6. —
” — 1932	zł. 7. —

W związku z rozporządzeniem P. Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 27 października 1933 r. o kwalifikacjach dla wychowawczyń przedszkoli, Towarzystwo Wychowania Przedszkolnego organizuje

KURS

dla czynnych niekwalifikowanych wychowawczyń przedszkoli,

posiadających wykształcenie conajmniej w zakresie 7 klas szkoły powszechnej, 4 klas gimnazjalnych lub szkoły wydziałowej.

Praca na kursie rozłożona będzie na: 1) wakacyjny miesięczny kurs początkowy w bieżącym roku szkolnym, 2) samodzielną pracę słuchaczek przez cały ciąg roku szkolnego 1934-35 na podstawie wskazówek, otrzymanych na kursie początkowym, 3) miesięczny kurs wakacyjny końcowy w m. lipcu 1935 r. Bezpośrednim celem kursu jest ułatwienie słuchaczkom przygotowania się do egzaminu kwalifikacyjnego.

Kandydatki na kurs winny przesłać w nieprzekraczalnym terminie do 1 czerwca r. b. pod adresem:

**TOWARZYSTWO
WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO**

ALEJA 3-go MAJA 16 m. 6

piśmienne zgłoszenie, zawierające dokładny życiorys (data urodzenia, wykształcenie ogólne, ilość lat i miejsce pracy zawodowej).

Cena kursu wraz z całodziennym utrzymaniem wyniesie około 100 zł.

Ilość miejsc na kursie ograniczona.

76/79 k

ROZPORZĄDZENIE PREZYDENTA RZECZY- POSPOLITEJ

z dnia 27 października 1933 r.

o kwalifikacjach zawodowych wychowawczyń przedszkoli.

Na podstawie art. 44 ust. 6 Konstytucji i ustawy z dnia 25 marca 1933 r. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (Dz. U. R. P. Nr. 29, poz. 249) postanawiam co następuje:

Art. 1. Kwalifikacje zawodowe do prowadzenia zajęć wychowawczych w przedszkolach posiada osoba, która uzyskała dyplom na wychowawczynię przedszkoli przez ukończenie państwowego lub prywatnego z prawami szkół państwowych: seminarjum lub liceum dla wychowawczyń przedszkoli.

Art. 2. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego może uznać inne studia za równoznaczne z wymienionymi w art. 1 i przyznać kwalifikacje zawodowe do prowadzenia zajęć wychowawczych w przedszkolach, przy czem zależnie od jakości odbytych studiów może uzależnić przyznanie kwalifikacji od złożenia określonego przez siebie egzaminu.

Art. 3. Osoby, posiadające w myśl obowiązujących przepisów kwalifikacje zawodowe do nauczania w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych, mogą je rozszerzyć na prowadzenie zajęć wychowawczych w przedszkolach przez zdanie egzaminu uzupełniającego na podstawie przepisów, wydanych przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 4. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego może uznać za posiadające kwalifikacje zawodowe do prowadzenia zajęć w przedszkolach osoby nie posiadające w myśl rozporządzenia niniejszego kwalifikacji zawodowych, o ile przed wejściem

w życie rozporządzenia niniejszego ukończyły 30 rok życia i odbyły co najmniej trzyletnią praktykę w przedszkolach, uznaną przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za wybitną.

Art. 5. Osoby czynne w przedszkolach przed wejściem w życie rozporządzenia niniejszego, nie posiadające kwalifikacji, mogą do końca 1936 r. uzyskać je przez zdanie egzaminu, określonego przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, o ile wykażą się co najmniej dwuletnią odbytą przed wejściem w życie rozporządzenia niniejszego praktyką w przedszkolu, uznaną za zadawalającą przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego lub przez oznaczoną przez niego władzę szkolną. Po tym terminie, osoby te, w razie nieuzyskania kwalifikacji, nie mogą być nadal zatrudnione w charakterze wychowawczyń przedszkoli.

Art. 6. Świadectwa ukończenia państwowego lub prywatnego z prawami szkół państwowych seminarjum ochroniarskiego i świadectwa egzaminu końcowego, złożonego przed państwową komisją egzaminacyjną przy seminarjum ochroniarskiem, wydawane do czasu zorganizowania pełnych seminarjów dla wychowawczyń przedszkoli, będą dawały kwalifikacje do prowadzenia zajęć wychowawczych w przedszkolach.

Art. 7. Kwalifikacje zawodowe wychowawczyń przedszkoli uprawniają do prowadzenia zajęć wychowawczych w języku polskim, lub, o ile to jest wyraźnie zaznaczone w dyplomie, w języku polskim i innym.

Osoba, posiadająca kwalifikacje zawodowe do prowadzenia zajęć wychowawczych w przedszkolach tylko w ję-

zyku polskim, może je rozszerzyć i na inny język przez zdanie egzaminu uzupełniającego na podstawie przepisów, wydanych przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 8. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego lub oznaczona przez niego władza szkolna może zezwalać na prowadzenie zajęć wychowawczych w przedszkolach osobom, nie posiadającym w myśl rozporządzenia niniejszego kwalifikacyj zawodowych, jednakże nie dłużej, niż do końca trzeciego roku od dnia zatrudnienia tej osoby w przedszkolu.

Art. 9. Wymienione w poprzednich artykułach kwalifikacje zawodowe wychowawczyń przedszkoli stanowią zarazem przewidziane w art. 8 ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli (Dz. U. R. P. z 1932 r. Nr. 104, poz. 873) kwalifikacje zawodowe dla ustalenia wychowawczyń przedszkoli.

Art. 10. Przepisy rozporządzenia niniejszego nie naruszają specjalnych uprawnień, przewidzianych w umowach międzynarodowych, w warunkach i granicach, w umowach tych ustalonych.

Art. 11. Wykonanie rozporządzenia

niniejszego porucza się Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 12. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej: *I. Mościcki*

Prezes Rady Ministrów i Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego: *J. Jędrzejewicz*

Minister Spraw Wewnętrznych:

Bronisław Pieracki

Minister Spraw Zagranicznych: *Beck*

Minister Spraw Wojskowych:

J. Piłsudski

Minister Skarbu: *Wł. Zawadzki*

Minister Sprawiedliwości:

Czesław Michałowski

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych:

Nakoniecznikow-Klukowski

Minister Przemysłu i Handlu: *Zarzycki*

Minister Komunikacji: *M. Butkiewicz*

Minister Opieki Społecznej: *Hubicki*

Minister Poczty i Telegrafów: *Kaliński*

NOWE PRZEPISY O KWALIFIKACJACH ZAWODOWYCH WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

Wszyscy interesujący się wychowaniem przedszkolnym powinni zwrócić baczniejszą uwagę na wydane w numerze 85 Dziennika Ustaw z roku ubiegłego rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o kwalifikacjach zawodowych wychowawczyń przedszkoli. Jest ono tak ważne dla tej dziedziny wychowania, że mimo podania na str. poprzedniej tego numeru pełnej treści rozporządzenia,

pragnę na kilka jego punktów zwrócić specjalną uwagę i pokrótce je omówić.

Najpierw bardzo ważny jest sam fakt wydania takiego rozporządzenia, mającego moc ustawy i odnoszącego się do wszystkich przedszkoli zarówno państwowych jak i prywatnych. Po raz pierwszy Państwo Polskie określa jednolicie dla całego swego terenu, kto może pracować w przedszkolu, stawia okre-

ślone warunki, którym musi odpowiadać ktoś, kto pragnie wychowywać dzieci. Dobrze wiemy, jaka pod tym względem panowała dotychczas dowolność. W województwach centralnych i wschodnich nie było żadnych przepisów, któreby coś mówiły o kwalifikacjach pracowników przedszkoli, w województwach zachodnich przepisy pruskie zadowalały się żądaniem, aby wychowawczyni była osobą zamężną lub uczciwą wdową nieskazitelnych obyczajów, zdatną do początkowego wychowania dzieci. W województwach południowych przepisy żądały ukończenia dwuletniego kursu specjalnego lub zdania odpowiedniego egzaminu. Po odrodzeniu Państwa stworzono seminarja ochroniarskie dwu a potem trzyletnie, jednak obok ich absolwentek podejmowały w przedszkolach pracę bez żadnych przeszkód także i osoby niekwalifikowane.

Nowe rozporządzenie stwarza stan prawny dotąd nieznan w tej dziedzinie. Oto od dnia ogłoszenia, t. j. *od 30 października 1933 r. nikt nie może objąć stanowiska wychowawczyni w przedszkolu zarówno państwowem jak i wszelkiem innym, kto nie ma przepisanych kwalifikacyj zawodowych.* Tylko Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego lub oznaczona przez niego władza szkolna — jak głosi art. 8 rozporządzenia — może pozwolić komuś niekwalifikowanemu na pracę w przedszkolu, ale i to nie dłużej niż na przeciąg trzech lat. Każdy zgodzi się, że taką zmianę można śmiało nazwać rewolucyjną!

Któż więc *nowy* może zabrać się teraz do pracy w przedszkolu bez uciekania się do specjalnych pozwoleń władz szkolnych? Na to odpowiada art 1 i 6

rozporządzenia. Z art. 6 wynika, że do czasu wprowadzenia w życie odpowiednich postanowień ustawy o ustroju szkolnictwa wystarczy uzyskać świadectwo dotychczas istniejącego Seminarjum ochroniarskiego, oczywiście państwowego lub prywatnego, posiadającego prawa szkół państwowych. Dopiero teraz wystąpi więc w pełni różnica między prywatnymi seminarjami ochroniarskimi bez praw i z prawami, dotychczas bowiem absolwentki jednych i drugich zakładów dostawały posady w przedszkolach. Na przyszłość — po wprowadzeniu w życie artykułów ustawy o ustroju szkolnictwa, mówiących o kształceniu wychowawczyń przedszkoli, kwalifikacje zawodowe dawać będzie „dyplom na wychowawczynię przedszkola“ uzyskany przez ukończenie czteroletniego seminarjum dla wychowawczyń, opartego na drugim szczeblu programowym szkoły powszechnej, lub przez ukończenie dwuletniego liceum dla wychowawczyń przedszkoli, opartego na programie nowego czteroletniego gimnazjum ogólnokształcącego. Oczywiście i te nowe zakłady będą dawały kwalifikacje, o ile będą państwowymi lub prywatnymi z prawami szkół państwowych.

Poza temi drogami zasadniczymi uzyskiwania kwalifikacyj zawodowych może Minister — wedle art. 2 — stworzyć dodatkowe, uznając inne studia za równoważne ze wspomnianymi zasadniczymi i to zależnie od swego uznania, albo nie żądając żadnego uzupełnienia, albo też pod warunkiem zdania osobnego egzaminu. W tej ostatniej kategorii pomieszczą się dotychczasowe eksternistki. Jedną ich kategorią specjalnie zajmuje się art. 3, który ustala, że każda osoba kwalifikowana do nauczania w

szkołach powszechnych, aby mogła być wychowawczynią, musi złożyć egzamin uzupełniający, który określi Minister.

Tyle mówi rozporządzenie o kwalifikacjach zawodowych nowych osób, które będą dopiero rozpoczynają pracę w przedszkolach po wejściu w życie rozporządzenia, t. j. po 30 października 1933 r.

A cóż będzie z temi osobami, które już pracowały wówczas w przedszkolach, krótko mówiąc z t. zw. „czynnymi“?

Rozporządzenie rozróżnia tu 2 kategorie osób. Pierwszą kategorię *kwalifikowanych* stanowią te osoby, które posiadają świadectwo ukończenia państwowego lub prywatnego z prawami szkół państwowych dotychczasowego — bez względu na to, ile lat ono trwało — Seminarjum ochroniarskiego lub świadectwo to uzyskały jako eksternistki.

Wszystkie inne osoby należą do drugiej kategorii — *niekwalifikowanych* — która rozpada się jeszcze na dwie części. Jedną z nich to osoby, które przed 30 października 1933 r. ukończyły 30 lat i conajmniej trzy lata pracowały w przedszkolach. Jeśli tę ich pracę Minister uzna za *wybitną*, to według art. 4 może — ale oczywiście wcale nie musi — uznać je za kwalifikowane niezależnie od tego, jakie mają studia.

Pozostałe osoby niekwalifikowane, czynne w przedszkolach conajmniej przez dwa lata przed 30 października 1933 r. będą mogły według art. 5 uzyskać kwalifikacje zawodowe przez złożenie specjalnego egzaminu, który Minister określi. Nie odnosi się to jednak do wszystkich tych osób, ale jedynie do takich, których owa praktyka dwuletnia będzie uznana za *sadowalającą* przez

Ministra lub przez wyznaczoną przez niego władzę szkolną.

Mamy więc tu, podobnie jak to było z nauczycielami w szkołach, dla wychowawczyń nieco starszych i wyróżniających się wybitną pracą i trochę dłuższą — bo trzyletnią — możność ewentualnego uzyskania kwalifikacji bez zdawania żadnego egzaminu. Dla młodszych zaś i krócej — bo tylko dwa lata — pracujących i to tylko zadowolająco — możność uzyskania kwalifikacji nie drogą normalną, t. j. przez zdanie egzaminu z kursu seminarjum, ale poprzez złożenie specjalnego egzaminu, który — można przypuszczać — będzie analogją do egzaminu dla czynnych a niekwalifikowanych nauczycieli szkół powszechnych, stojącego pod względem poziomu niżej od seminarjalnego egzaminu dojrzałości.

Ten jednak specjalny egzamin muszą wychowawczynie, które odpowiedzą warunkom art. 5, zdać *przed 31 grudnia 1936 r.*, gdyż potem nie będą mogły być nadal zatrudnione w przedszkolach. Termin, jak widzimy, jest bardzo krótki, w ciągu bowiem trzech lat władze szkolne mają ocenić pracę wychowawczyń, muszą pojawić się przepisy, określające program i tryb odbywania egzaminu, a wychowawczynie ze swej strony muszą przygotować się i zdać ów egzamin. Tę pracę przygotowania się do egzaminu będą oczywiście prawie wszystkie wykonywały, pracując równocześnie w przedszkolu, tem większy konieczny będzie wysiłek.

Rozporządzenie pomija milczeniem, co stanie się z osobami, czynnymi w przedszkolach przed 30 października 1933, które bądź pracowały krócej niż dwa lata, bądź też których praca zosta-

nie uznana przez władze szkolne za niezadowalającą.

Art. 7 rozporządzenia porusza bardzo doniosłą sprawę, ustala mianowicie, że kwalifikacje zawodowe uprawniają zasadniczo do pracy wychowawczej, odbywającej się w języku polskim. Jeśli kwalifikacje mają obejmować także możliwość prowadzenia pracy, odbywającej się w innym języku, musi być *dotatkowo* stwierdzone w dyplomie, w jakim innym — oprócz polskiego, który musi być zawsze — języku ktoś może prowadzić zajęcia wychowawcze. Jest to postawienie sprawy analogiczne do przyjętego w szkołach powszechnych, średnich ogólnokształcących i zawodo-

wych. Zdobywać to dodatkowe uprawnienie można będzie przez zdanie egzaminu uzupełniającego, który określi Minister.

Wszystkie wyżej omówione kwalifikacje zawodowe dają prawo do pracy w przedszkolach, a nadto dla osób, pracujących w przedszkolach państwowych, wystarczają również, w myśl art. 10, jako kwalifikacje zawodowe wymagane *do ustalenia*. Nie przewiduje się więc żadnego dodatkowego egzaminu analogicznego do egzaminu praktycznego dla nauczycieli publicznych szkół powszechnych.

Marja Dzierzbicka.

O MAŁYCH, ALE GROŹNYCH I DOKUCZLIWYCH OWADACH

Wiosna z takim utęsknieniem oczekiwana — nadeszła. Wyglądały jej zwłaszcza matki, pragnące dać swym małym dzieciom dużo, jak najwięcej powietrza i słońca. Parki, ogrody i skwery zaroily się od dzieci. Robi się projekty przyszłych wycieczek lub wyjazdów na wieś. A coraz częściej i coraz dłużej otwierane okna pozwalają na oddychanie lepszym powietrzem nawet w mieszkaniu.

Te pomysłne zmiany w warunkach naszej egzystencji łączą się z pewnemi przykrościami, a nawet niebezpieczeństwami.

Ciepła pora roku połączona jest zwykle z najazdem — much. Szczególnie na wsiach, gdzie mają dogodne warunki rozwoju w gnojówkach, stajniach, oborach — stanowią one prawdziwą plagę. Trapieni ciągłym brzęczeniem

i kluciem tych owadów zapominamy często, że muchy roznoszą na powierzchni swego ciała i w przewodzie pokarmowym zarazki różnych chorób zakaźnych. Za ich pośrednictwem szerzyć się może dur brzuszny, dyzenterja, cholera, gruźlica, róża, karbunkuł, dyfteryt, ospa, dżuma i wiele innych. Związek między nasileniem epidemji a ilością much był już niejednokrotnie stwierdzony. Walka z temi wrogami obejmuje:

1) niszczenie młodych generacji (czerwie, poczwarki) i rozwiniętych much w miejscach ich wylęgu (śmietniki, nawóz itp.) i w mieszkaniu (lepy, trucizny, muchołapki).

2) Niedopuszczanie much do mieszkań przez zasłanianie drzwi i okien siatką metalową lub muślinową.

3) Ochronę środków spożywczych

przed zanieczyszczeniem ich przez muchy.

4) Uniemożliwienie zetknięcia much z materiałem zakaźnym, który stanowią chorzy, ich bielizna, spluwaczki, łaseny i t. d.

Drugą plagę ciepłej pory roku stanowią komary, w bardzo wielkiej ilości lęgające się w okolicach wilgotnych, posiadających wody stojące.

Ukąszenie przez komara, o zmroku zwykle wychodzącego ze swej kryjówki, powoduje wystąpienie silnie swędzącego bąbla, który nawet najcierpliwszych ludzi zmusza do drapania się, mogącego spowodować uszkodzenie naskórka i następowe zakażenie skóry, mniej lub więcej poważne. Tego rodzaju powikłania często zwłaszcza obserwujemy u dzieci.

Niekiedy następstwem ukąszenia jest powstawanie silnego obrzęku z dużą bolesnością, z podniesioną ciepłotą, utrzymującego się przez kilka dni.

Na tem jednak szkodliwość komarów nie kończy się. Pewien gatunek tych owadów t. zw. widlisze (*Anopheles*) są roznosicielami zarasków malarji. Jest to choroba poważna i przewlekła, której jednym z charakterystycznych objawów są ataki bardzo silnych dreszczów i podniesiona temperatura, powtarzające się w pewnych regularnych odstępach czasu. Długa i intensywna kuracja zapomocą chininy nie zawsze jednak chroni przed nawrotami tej choroby.

Niszczenie komarów musi się odbywać nie tylko latem, ale i zimą.

W ciągu miesięcy zimowych, ściślej mówiąc już od listopada, należy starannie tępić komary, zimujące w piwnicach, zapomocą podkurzania (palenie wiechci słomy), usuwać zgniłe liście, w których się one gromadzą itp.

Od kwietnia zaś przystąpić trzeba do niszczenia larw, lęgających się w stojących wodach, których nie dało się osuszyć. Czynimy to zapomocą polewania tych wód tego rodzaju płynami, jak ropa naftowa, nafta i innych trujących związków chemicznych.

Wędrówkę komarów do mieszkań wstrzymujemy przez zasłanianie okien siatką.

Dla zapobieżenia przykreemu swędzeniu po ukłuciu przez komara smarujemy miejsce ukłucia roztworem amonjaku, bądź salmjaku, sody, soli kuchennej, bądź też wodą kolońską. Na obrzęki mniej lub więcej rozległe i bolesne stosujemy kompresy pod ceratką z wody Burowa, wody z octem, wysokoku itp.

Przebywając pod gołym niebem w okolicy obfitującej w komary, korzystamy z faktu, że nie znoszą one zapachów cebuli, terpentyny, kamfory, olejków eterycznych, dymu z papierosów itp. dla ochrony przed ich atakami.

Do niezmiernie przykrych wypadków, zdarzających się nam latem, zaliczamy ukłucia przez pszczoły, osy i mrówki, oraz przyczepianie się do skóry kleszców.

Pszczoła pozostawia w miejscu nakłucia żądło i jad, wytworzony w specjalnym gruczole jadowym, osa wyjmuje żądło po nakłuciu, pozostawia tylko jad. Mrówki nie mają żądła, a jad wsączają do rany, zadanej szczękami.

W każdym z tych 3 przypadków jad powoduje powstawanie mniejszego lub rozleglejszego obrzęku skóry i bolesność, którym przeciwdziałamy przez smarowanie amonjakiem lub salmjakiem zaraz po ukłuciu, później zaś przez stosowanie okładów z wody Burowa, wysokoku itp.

Ządló, w przypadku ukłucia przez pszczołę, należy oczywiście usunąć.

Kleszcze czepiają się skóry i ssą krew, wywołując znaczną bolesność. Przy próbie odczepienia ich odrywa się zazwyczaj tułów, a główka pozostaje i drażni skórę, wywołując zapalenie, a nawet ropienie.

Dla usunięcia w całości przyczepionego pasorzyta smarujemy go oliwą, terpentyną lub naftą i dopiero po pewnym czasie martwego usuwamy.

Na zakończenie chcę omówić jeszcze pasorzyty, dokuczające nam bez względu na porę roku, a mianowicie: świerzbowce, wszy.

Świerzbowiec wywołuje chorobę zwaną świerzbem, która się łatwo przenosi z jednego człowieka na drugiego przez zetknięcie. Zdarzyć się więc może, że np. dziecko, które się bawiło z innymi dziećmi w ogrodzie, dostaje bardzo silnego swędzenia na rękach między palcami, na nadgarstku, w zgięciu łokciowym, na nogach w okolicy kostek, na brzuchu itp. W miejscach tych widzimy cieniutkie, szare linijki, będące brózdami-kanalami, które sobie żłobi w naskórku świerzbowiec.

Swędzenie najwybitniej występuje w nocy i zmusza do drapania, powodującego uszkodzenia — zdrapania naskórka i zakażenie skóry.

Leczenie świerzbu polega na zniszczeniu pasorzytów i odkażeniu bielizny i ubrania chorego. Dla zniszczenia pasorzytów smarujemy bardzo dokładnie całe ciało (z wyjątkiem twarzy i szyi, które świerzbowce omijają) trzykrotnie maścią Wilkinsona w następujących odstępach czasu: 1-y raz na noc, 2-gi raz rano dnia następnego, 3-ci raz wieczorem tegoż dnia (chory przez cały dzień

pozostaje w łóżku). Następnego dnia rano — kąpiel oczyszczająca, zmiana bielizny osobistej, pościelowej i ubrania. Bieliznę odkażamy przez wygotowanie, zaś ubranie nie nadające się do prania — przez staranne przeprasowanie.

Osoby chore na świerzbę powinny być odseparowane ze względu na niebezpieczeństwo zarażenia innych.

Pamiętamy wszyscy, jakie zaniepokojenie wywołało przed kilku miesiącami pojawienie się w Warszawie i na prowincji tyfusu plamistego. Roznosiicielami tej choroby zakaźnej są wszy, które wysaszą krew z człowieka chorego, hodują przez pewien czas zarazki tyfusu w swoim przewodzie pokarmowym, a potem przy ugryzieniu zaszczepiają je człowiekowi zdrowemu.

Rozróżniamy 3 rodzaje tych pasorzytów:

1) wesz głowowa — żyjąca na skórze uwłosionej głowy i składająca swe jaja, t. zw. gnidy, na włosach;

2) wesz ubraniowa — trzymająca się ubrania i bielizny (w szwach) i tylko czasowo przechodząca na powierzchnię skóry, którą nakłuwa;

3) wesz łonowa — żyjąca we włosach wżgórka łonowego, pod pachami, na barwiach, rzęsach, brodzie.

Ukłucie tych pasorzytów i ich czepianie się skóry swemi łapkami wywołuje uczucie swędzenia, pobudza do drapania, które doprowadza do uszkodzenia naskórka, zakażenia skóry i zakończyć się może ropieniem.

Wszy głowowe niszczymy przez zlewanie głowy jednym z następujących środków: naftą, naftą z oliwą (w stosunku 1 : 1), octem sabadillowym (acetum Sabadillae). Operacji tej dokonujemy zwykle na noc (o ile to możliwe —

obciąć włosy), rano zaś myjemy głowę wodą z mydłem. Do płókania dodajemy 3—4 łyżki stołowe octu stołowego dla łatwiejszego usunięcia gnid. Zabieg powtarzamy po 6 dniach, po upływie których wylęgają się nowe pasorzyty z pozostawionych gnid. Bieliznę i ubranie odkażamy jak przy świerzbie.

Do czasu zupełnego wyleczenia i usunięcia pasorzytów, dzieci, dotknięte świerzbem lub wszawicą nie powinny uczęszczać do przedszkola.

Znajomość przykrych spraw, wywoływanych przez różne pasorzyty, które często żerują na nas dzięki naszemu niedbalstwu lub nieświadomości, da nam najlepsze zrozumienie potrzeby przestrzegania przepisów higienicznych, pozwalających nam uchronić siebie i nasze dzieci przed dotkliwymi doświadczeniami.

Dr. Marja Szadkowska.

Z PORADNI PEDOLOGICZNEJ

Znajomość z Jankiem zawarliśmy w poradni bardzo dawno, gdyż mamusia przyszła do nas z 20-miesięcznym maleństwem. Przyszła cichutko, usiadła na brzeżku krzesła, wyciągnęła z torebki paperek i zaczęła odczytywać wszystkie swe skargi. Było ich bardzo dużo, ale sprowadzały się do najgłówniejszej, że Janek ma „afrykański temperament“.

— Czy pani doktor nie mogłaby na to zaradzić?

— Nie wiem właściwie, o co pani tu idzie?

Ale już po chwili wiedziałam, bo Jaś zdążył złapać butelkę z atramentem i wykąpać mój ulubiony notesik, potem rozwiązał pantofel panny Magdaleny, mojej pomocnicy, ściągnął z szelongu prześcieradło, rozerwał gazetę, otworzył 2 szafki, powyciągał papiery i gwałtownym szarpnięciem matczynej spódnicy upomniał się o czekoladkę, którą zaraz dostał.

— Niech choć na chwilkę posiedzi spokojnie!

Ale nie posiedział, bo przeraźliwe „Janku!“ rozległo się w pokoju i prze-

rwalo moją pogawędkę z mamusią. Kiedy Janek zdołał się wysłizgnąć z mocnych rąk panny Magdzi, przysunąć krzeselko i wychylić całym korpusem za okno — nie wiem. Wiem tylko, że w przerażonych oczach naszych mignęły jakieś krótkie tłuste nóżki, jakieś poszarpane majteczki.

Uff! Panna Magdzia w ostatniej sekundzie schwyciła małego zbiega za pasek i wciągnęła zpowrotem na parapet okna.

Było dużo śmiechu, trochę płaczu, mamusia bowiem nie mogła nad sobą zapanować. Zapewniłam ją, że Janek jest rozkoszny małec, ale byłyśmy zadowolone, gdy zdrowo opuścił poradnię. Tak, ten łobuz miał istotnie „afrykański“ temperament!

Od tego czasu mamusia z Jankiem odwiedzali poradnię stale co kilka miesięcy. W ten sposób dowiadywałam się o licznych psotach Janka: niani obciął taśmę od fartucha, do zupy nasypał soli i nalał wody sodowej, stłukł nowy serwis, gdyż przechylił szafę. „Jeszcze cud boski, że się nie zabił“.

— Przecież musiałem się gdzieś schować, jak mnie Czesiek szukał. Prędko przysunąłem krzeselko i włożyłem do kredensu. Przechodził i wołał mnie, wołał, a nawet nie pomyślał o tem, że siedzę w kredensie, jak mysz!

Trzyletni Janek jest niezmiernie dumny ze swego czynu. Co go obchodzi, że ten serwis mamusia dostała od cioci Frani na prezent ślubny. Co go obchodzą wszystkie prezenty ślubne. Czesio chodził i chodził koło kredensu tak strasznie długo i nawet mu do głowy nie przyszło, że on tam siedzi!

Każda bytność Janka w poradni była dla nas pamiętną. Raz odkręcił śrubkę od wagi i wziął ją sobie na pamiątkę, drugim razem wyrzucił przez okno kluczyk od szafki i szukałyśmy go dwa dni. Nie ze złości, broń Boże! Janek bardzo nas lubił i zawsze się dopominał, żeby go mamusia zaprowadziła do poradni, ale prosto tak, z psoty: nie mógł ustać 5-ciu minut spokojnie.

— Czegobyś chciał, Janku, żeby być grzecznym?

— Chcem, żeby był ogródek przed domem i żeby miał konewkę i polewał kwiaty i żeby był piesek i żeby Ciesiek i Józio i Marysia przychodzili codzień i żeby była piłka i żeby niania nie kazała mi iść spać i żeby mi nie myła zębów i żeby nie było nigdy zupy i żeby —

Dalszych wywodów Janka nie dosłuchałam, bo w tym momencie dobrał się do mego wiecznego pióra i chciał zobaczyć, co w środku, więc się rzuciłam na ratunek. Janek wprawdzie upewniał mnie solennie, że on bardzo ostrożnie, bardzo delikatnie odkręci pióro, „wcale nie złością, zobaczysz, tak powolutku, dobrocią“, ale przyznaję się, że stchó-

rzyłam. Nie uwierzyłam w dobroć psotnych łapek Janka i schowałam w torbę mej torby wieczne pióro — jego marzenie.

Gdy Janek miał 4 i pół lat, mamusia przyszła pewnego dnia sama. Była dziś energiczniejsza, przyniosła długi papierek z całą litanją grzechów Janka.

Nie, tak dalej być nie może. Cóż ona jest winna, że nie ma przed domem ogródka, że nie ma psa, że Janek mieszka w ciasnym 2-pokojowym mieszkanku na 4-em piętrze, że niania jest stara i trochę głucha i na wszystkie pytania Janka odpowiada: „Ja nie wiem — nie nudź mnie“. Cóż ona jest winna? Zapewneby wolała, żeby było inaczej, ale przecież mu cudów nie stworzy, a Janek w domu prosto „szaleje“. Nic nie jest w bezpieczeństwie, nigdy nie chce „posiedzieć spokojnie“, jest nieusłuchany, niesforny, niesposób mu przemówić do rozsądku. Staje się nerwowy, często wybucha płaczem, albo tupie nogami i bije główką o ścianę.

Słuchałam z uczuciem głębokiego żalu. To przedsiębiorcze, zdrowe dziecko, takie miłe w swej nieokielznanej żywiołowości, sprawiało na mnie wrażenie ptaka leśnego, uwięzionego w małej ciasnej klatce. Wiedziałam, że będzie sobie długo obijał główkę o ścianę, zanim się przystosuje, stłumi w sobie ten głęboki pęd do swobody. A czy się wogóle potrafi przystosować? Czy nie przypłaci tego więzienia ciężką chorobą nerwową? Uradziłyśmy na długiej konferencji, że Janek pójdzie do przedszkola.

Ale z przedszkolem była bieda, bo na przedmieściu, gdzie Janek mieszkał, nie było przedszkola, więc mamusia Janka poszła do rodziców Czesia i Marysi

i Józsi i wielu innych i po długich dniach trudu i zabiegów udało się zorganizować przedszkole dla Janka.

Niestety, po 6-ciu miesiącach przyszedli znowu, tym razem Janek był zły, zaperzony, zażądał kategorycznie, żeby go zaraz przyjęła, bo ma mi coś ważnego do powiedzenia.

— Sam nie wie, czego od niego chcą. Pani go nie lubi, bo on jest chłopczykiem, a pani lubi tylko dziewczynki. I wogóle pani chce, żeby dzieci były spokojne i grzeczne, a on nie może być grzecznym, trudno — już jest takim! Czy to jego wina, że się takim urodził. Owszem, to prawda, że nigdy nie chce iść grzecznie w szeregu na spacer, ale to dlatego, że pani go naumyślnie prowadzi w błoto. Wogóle, co tu wiele gadać — nie dojdzie się do ładu z tą panią i już. I on, Janek, ma już tego przedmiotu dosyć i nie chce tam wrócić!

Mamusia poprawiła się na krześle. Papierek był tym razem długi, b. długi. Najgorsze było to, że Janek zaczął pogardzać dziewczynkami, a więc i panią i nawet mamusią, bo one też były kiedyś dziewczynkami. Odzywa się niegrzecznie, śmieje się ironicznie, jest impertynencki.

— No i jak pani na to reaguje?

— Pani doktor, nie miałam rady, jak mi nawymyślał kiedyś od dziewczynki, położyłam go na kolanie i wlepiłam mu kilka porządnych klapsów. Niech wie, że jestem silniejszą od niego, chociaż jestem kobietą.

Ten widok mamusi, zdobywającej w ten sposób szacunek dla rodu niewieściego, był tak pełen komizmu, że wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Najwięcej się śmiał Janek.

— Tak, tłukła mnie mocno, mocno. A potem się tak zmęczyła, że już więcej nie mogła. Wszystkie dziewczyny są takie słabe! Pani w szkole też!

W oczach mamusi odmalowała się rozpacz.

— Słuchaj, Janku, więc czegoś ty właściwie chcesz?

— Wiesz, ja chcę, żeby była szkoła w ogrodzie i żeby była huśtawka i rower i piłka i żeby można było pływać i ślizgać się i żeby pani ciągle nie krzyczała „cicho, cicho — bądźcie grzeczni“ i żeby była lekcja prawdziwa, a nie takie bazgranie kresiek, żeby był taki ogród czarodziejski.

Ogród czarodziejski! Boże, że też mi to do głowy wcześniej nie przyszło.

— Do Kierownictwa Ogródka Jordanowskiego — — — — — i mam głęboką nadzieję, że gdy Janek zedrze ze 6 par majteczek, wyhuści się na huśtawce i nabije sobie kilkanaście sińców na rowerze i na łyżwach, to się wyszumi jego afrykański temperament i dzięki swobodzie, przestrzeni i mądrymu kierunkowi, który pozwala się dziecku wyladować i rozwijać, nie krępując jego indywidualności, Ogródek Jordanowski przyczyni się do uratowania Janka i wykierowania go na najlepszą drogę.

Dr. Zofja Rosenblum.

MATERJAŁ DO POGADANEK RELIGIJNYCH NA MIESIĄC MAJ

Życie Matki Boskiej da nam bogaty materiał do pogadań na miesiąc maj. Jej dzieciństwo w domu rodziców. Pilna, pracowita, usłużna, uczynna, lubiana przez wszystkich. Jej pobożność i wielkie umiłowanie Boga.

Marja matka Chrystusa. Zawsze była dobra i kochała ludzi, troszczyła się o nich i często wstawiała się o nich do Syna, a Jezus nie odrzucił Jej próśb (przykłady).

Wniebowzięcie. Marja postępowaniem swoim starała się nie zmartwić ani Boga, ani ludzi. Pan Bóg o tem wiedział i też Ją umiłował i wziął Ją do nieba.

Majowe nabożeństwo. Wszyscy kochamy Matkę Boską i staramy się Jej ofiarować to, co mamy najpiękniejszego — miesiąc maj, miesiąc kwiatów, słońca, śpiewu ptaków, drzew pokrytych młodemmi listeczkami. Najpiękniejszy i najradośniejszy miesiąc ofiarujemy Maryi. W tym też miesiącu modlimy się wszyscy i śpiewamy święte pieśni do Maryi:

Jeśli dzieci widziały lub były na majowym nabożeństwie, niech opowiedzą, jak to się odbywa, jak gromadzą się ludzie na modlitwy, o jakiej porze, jak była przyozdobiona figura Matki Boskiej i t. d.

Przyjemnie jest śpiewać ze wszystkimi razem pieśni do Maryi. Każdy może się nauczyć takiej pieśni i pójść na majowe nabożeństwo. (Wychowawczyni zaśpiewa jedną z tych pieśni). Dlaczego nabożeństwo nazywa się „majowe“.

Pieśni takie można śpiewać nie tylko w kościele, albo przed figurą Maryi, ale także przed ołtarzykiem, który sobie urządzimy w przedszkolu i ładnie przystrójmy.

A Matce Boskiej będzie miło, że modlą się do Niej wszystkie małe dzieci i śpiewają, jak ptaszki śliczne piosenki.

(Po pogadance wychowawczyni wypowie wiersz dzieciom).

P. R.

NABOŻEŃSTWO MAJOWE.

Pójdę na ową
łąkę zieloną,
gdzie złocą się kaczeńce.
Uwuję wianek
i Matki Boskiej
figurę nim uwienczę.
Wezmę Tadzika,
mego braciszka,
siostrunię moją, Hele,
będziemy śpiewać,

tak jak śpiewają
ludzie i ksiądz w kościele.
A z polnej róży,
Co ptaszkom służy
za dom, gdzie gniazda wiją,
słowiak wyleci
i z nami dziećmi
zaśpiewa przed Maryją.
I choć daleko
kościół za rzeką

(chodzę tam tylko w święto),
tutaj bliźniutko
taką miłutką
kapliczkę mamy świętą.

Jak tam z kościoła
dzwonek zawoła,

zagrają w głos organy,
to i stąd głosy
lecą w niebiosy,
do stóp Maryi Panny.

St. Ottowa.

Z ROZMÓW WIOSENNYCH

a) Dzieci są wrażliwe na zmiany, zachodzące w przyrodzie, a budzenie się natury z wiosną szczególnie usposabia je do badania. Może najbardziej budzi ich zainteresowanie świat roślinny w tym czasie. Każda trawka, każdy kwiatek, rozwijające się liście — zwracają ich uwagę. Ów wpływ budzącej się przyrody na dziecko daje się dostrzec głównie na wsi.

Kiedy pracowałam w wiejskim przedszkolu, z nadejściem wiosny kilku chłopców uciekało na parę godzin, albo nie zjawiało się wcale do przedszkola. A gdy wypytywałam, co się z nimi działo, odpowiadali zawsze to samo: „latałem“. On musi się wybiegać po polach, po rowach, nad rzeką — żadna siła go nie wstrzyma i to trwa ze dwa tygodnie.

Jeszcze w kwietniu (1934 r.) włożyłam pęk gałązek bzu do słoja z wodą i postawiłam na oknie w przedszkolu. Co pewien czas przyglądaliśmy się im: małe ciemne pączki na gałązkach, nabierały barwy brązowej, potem zatracaly kolor ciemny i przybierały bardziej zielony, przytem pączki znacznie urosły i pogrubiały. Zwróciliśmy uwagę, jak są rozmieszczone: jeden największy pączek na końcu gałązki, dwa mniejsze po bokach, a reszta po dwa z każdej strony gałązki.

W drugim słoiku miałam gałązki ka-

szтана, którego pączki są znacznie większe. Uwagę dzieci zwróciła brązowa błonka, która obejmuje pączek, a wewnątrz ma lepki pokost. W środku leżą blade-zielone listki. Wielkie zainteresowanie wzbudziło rozwijanie się listków — pokrytych puszkami.

Zwróciłam uwagę dzieci, że w dniu słoneczne liście rozwijają się szybciej niż w pochmurne.

b) W naszym ogródku mamy kilka drzewek: brzozę, kasztan i krzak bzu. Zachęciłam dzieci, by przez czas dłuższy, aż do lata, obserwowały rozwój liści: najpierw były jasno-zielone, potem coraz ciemniejsze i sztywniejsze, młode listki brzozy były lepkie; inaczej wyglądały po deszczu, inaczej po wicherze, inaczej, gdy słońce grzało.

A kiedy drzewa już się zupełnie rozwinęły, wtedy usiłowałam zwrócić uwagę dzieci na kształt liści, zaznaczając, że po liściach poznajemy drzewa.

Każde dziecko urwało po trzy liście i dzieliło się ze mną swemi spostrzeżeniami: „liście kasztana podobne do palców u ręki“, „pośrodku duży, potem dwa mniejsze po obu stronach i jeszcze mniejsze“; któreś miało liść o 7 listkach; listki brzozy — „ładnie połyskują“, „mają przyjemny zapach“, już nie są lepkie“, „trójkątne“, „ząbeczki doko-

ła“, „liść bzu najciemniejszy i najgrubszy“ i t. d. Potem poznawały dzieci liście przy zamkniętych oczach, po dotyku, wycinały liście z glansowanego papieru i układały z nich szlaczki, ozdoby na ramki; malowały gałązki z liśćmi; odciskały liść na glinie (młodsze dzieci na wilgotnym piasku) i wtedy zauważyły unerwienie liści; modelowały z gliny spodeczki i ozdabiały liśćmi, które po wyschnięciu gliny malowały na zielono, a że w tym czasie przypadało święto matki, więc miały dla nich upominki.

Jakkolwiek materiał do obserwacji taki, jak liście jest pospolity, ale wiosną był dla dzieci nowością i budził zainteresowanie.

c) Pierwszy spacer do ogrodu miejskiego. Piękny dzień słoneczny, ogród pełen kwitnących bzów i innych krzewów, świeżość liści i traw i kwiatów—wszystko to nadawało wygląd jakiejś uroczystości. — „Jak tu ładnie!“, wy-rwało się z ust większości dzieci. I wyczułam, że dzieci są pod wrażeniem. I to stanowiło tło, na którym snułyśmy rozmowę o pięknie wiosny.

Każde dziecko odnajdywało to piękno i chętnie się wypowiadało. Niemniej-szą uwagę ich zajęły drzewa, zaczęły szukać sobie znajome i z pomiędzy wysokich, rozłożystych drzew, odnajdywały ku wielkiej ucieście, brzozy i kasztany. Nieraz zapytywały mnie o nazwę innych drzew — ale nie usiłowały zapamiętać. Dwaj chłopcy starsi jedynie interesowali się niektórymi drzewami — jak lipą i dębem, obejmowali pień, dotykali korę; byli to — jeden syn stolara, drugi — cieśli.

Odtąd na wszystkich spacerach dzieci nigdy nie przechodziły obojętnie koło drzew i cieszyły się, gdy umiały je

nazwać. W lipcu zapoznałam je z lipą w czasie jej kwitnienia, a na jesieni z dębem — przy zbieraniu żołądzi.

KWIATY WIOSENNE.

Dzieci na wsi same przyniosą kwiaty, które w ich otoczeniu zakwitły. W mieście wychowawczyni musi przynieść te kwiaty, które sprzedają w koszach: sasanki, bratki, jaskier, kaczeńce i t. p. i ustawić je przed dziećmi w słoiku z wodą.

Zadaniem wychowawczyni będzie tak pokierować rozmową, by dzieci ujęły najbardziej charakterystyczne cechy — barwę, zapach, ogólny wygląd rośliny.

Dzieci, które zbierały kwiaty, powiedzą więcej, mianowicie: gdzie kwiaty rosły, w jakim otoczeniu, kiedy zakwitły, w jakim miesiącu.

Po obejrzeniu, niech dzieci namalują na osobnych kartkach, lub wytną z kolorowego papieru, dowolnie obrane kwiaty. Kiedy już wszystkie obrazki będą wykończone, wychowawczyni poleci, by dzieci ułożyły je wszystkie na ziemi i wspólnie orzekły, czyje kwiaty są najbardziej podobne do prawdziwych, stojących w słoiku. Rysunki, uznane za najlepsze, dzieci poprzypinają do półki lub do ściany.

Nieco później przyjdą inne kwiaty, będzie to ilustracja kolejności w zakwitaniu kwiatów wiosennych.

Ten sposób zbudzi zainteresowanie w dzieciach, będą one szukały w swoim otoczeniu kwiatów, będą przynosiły do przedszkola, pytały o nazwę, będą obserwowały, ilustrowały, wywołując rozmowę na temat kwiatów.

W maju mogą dzieci zapoznać się z kwiatami: fiołkiem, jaskrem, bratkiem, niezapominajką, jasnotą, bzem i t. p.,

które kwitną w tym miesiącu. W czerwcu — na polu kwitną zboża, bławatki, rumian i rumianek, maki; w ogrodzie — jaśminy, akacje, peonie, róże; na stawach — grzybienie (lilja wodna).

Konwalia.

Kwiatki są tak zawieszane na gałązce, że się przechylają wszystkie ku dołowi, na jedną stronę i gałązka się pochyla. Kwiatki są białe u dołu — najbardziej otwarte, u góry drobne — zielonkawe. Mają silny i bardzo miły zapach. Liście są duże — prawie zawsze dwa — otaczają gałązkę, czasem zachodzą jeden na drugi. Kwitnie w maju.

M. W.

KONWALJA.

Nie będę cię rwała,
Konwalijko biała,
Bo tybyś na moją
Płochą narzekła.

Mysłałabyś sobie,
Ze to na złość robię:
Rośnij więc szczęśliwie
Gajom ku ozdobie.

A. Asnyk.

KWIAT JABŁONI.

Poprzedniego dnia zachęcam dzieci, by w niedzielę poprosiły rodziców i poszły z nimi do ogrodu pomologicznego.

— Widziałam tam coś tak pięknego, że trudno wypowiedzieć: wszystkie drzewa zakwitły i jabłonie i gruszki i wiśnie, a tyle mają kwiatów, iż zdawało się, że są śniegiem obsypane. Tylko nie odkładajcie na długo, bo drzewa krótko kwitną.

(Wolałam, by dzieci poszły do ogrodu z rodzicami, by mogły w spokoju odnieść wrażenie całości ogrodu w pełni kwiecica).

Nazajutrz prowadzimy długą rozmowę o tem, co wyniosły ze spaceru w ogrodzie i co najbardziej im się podobało. Poleciłam następnie, by dzieci uplastycznily swoje spostrzeżenia. Jedne z nich rysowały, inne wycinały z papieru.

Parę dni później zaprowadziłam dzieci do sadu. Obejrzelismy kwitnące wiśnie, gruszki, ale dłużej zatrzymaliśmy się przy jabłoni, która rzeczywiście wyglądała najpiękniej. Przechyliłam nieco gałązkę i zachęcam, żeby mi dzieci coś powiedziały o samym kwiatku — biały, zaróżowiony, jedne u góry, inne u dołu, 5 płatków gładziutkich, pączki są bardziej różowe. Skierowuję uwagę dzieci na estetyczną stronę. Kwiat jabłoni jest tak ładny, że często służy jako wzór do ozdoby pocztówek, okładek do książek. Polecam dzieciom, by przeszukały w domu, czy nie znajdują obrazka kwiatu jabłoni.

Ziemia w sadzie jest usypana płatkami kwiatów drzew owocowych. Dzieci podnoszą, oglądają.

— Niedługo wszystkie kwiatki opadną, a wtedy jabłuszka zaczną rosnąć i dojrzewać. Pokazuję zalążek jabłka. Dzieci dotykają — twarde.

Ale nie każdy kwiatek ma jabłuszko. Niektóre opadną i nic po nich nie zostanie — może i lepiej, bo gdyby urosło tyle jabłuszek, ile było kwiatków, to chyba gałązki nie udźwignęłyby ciężkich jabłek i ułamałyby się.

Uwagę dzieci zwróciło silne brzęczenie pszczoł.

— Zawsze odwiedzają sad w tej porze. Nęci je słodki sok w kwiatkach. Ale jabłonce to nie szkodzi, więc się nie broni przed nimi. Wrócimy tu kiedy, jak jabłuszka będą dojrzewać.

Zajęcia: dzieci dostają pasek bibułki różowej, przeginają na szerokość palca pięć razy, ścinają następnie brzegi, by zaokrąglić pasek u góry, potem rozwijają—odcinają tyle pasków, ile kwiatków miał płatków (5), ściskają płatki od spodu, wyprostowując nieco u góry i formują kwiatek lub pączek. Kwiatki owe dzieci poprzyczepiały cienkim drutem do gałązki, którą trzymałam w ręku. Ozdobna gałązka stała przez parę dni na półce w przedszkolu. Praca była łatwa, a widocznie podobała się dzieciom, bo kilkoro z nich prosiło o bibułkę i drut, by mogły sobie zrobić w domu taką kwitnącą gałązkę. Chętnie się zgodziłam.

Starszym dzieciom zaproponowałam

zajęcie nieco trudniejsze. Dałam kawałki brystolu — wielkości zwykłej fotografii — poleciłam wyciąć z brązowego papieru glansowanego drzewo i nalepić na brystol. Potem koronę drzewa posmarować cienko gumą i posypać różową bibułką, bardzo drobno naciętą — ma to być kwitnąca jabłoń. Ów obrazek oblamować paskiem papieru czarnego na kształt ramki. Miałam parę szkiełek (od klisz fotograficznych), więc przykryłam obrazki przed naklejeniem ramki; z tasiemeczki zrobiony wieszaczek i obrazek był wykończony. A że to niedługo wypadało święto matki, więc dzieci cieszyły się, że będą miały upominek dla matki.

H. Mancewiczówna.

ZAJĘCIA WIOSENNE I LETNIE

Nikt nie zaprzeczy, że świat nas otaczający jest bardzo ciekawy. Wszystko, co żyje i rusza się, ma swoje odrębne właściwości, swoje życie. Lecz my za mało jesteśmy obznajmieni ze stworzeniami niższego gatunku; raz dlatego, że życie ich jest przed nami dosyć ukryte — w ziemi, w trawie, czy w wodzie — więc przedstawia dosyć trudności do obserwacji, a powtórę — może nie przychodzi na myśl, że życie jakiegось pospolitego stworzenia może być ciekawe.

Niektóre trudności dadzą się łatwo usunąć: życie jednych możemy poznać w ich naturalnem otoczeniu, inne stworzenia możemy odosobnić, dostarczając im odpowiednich warunków życia. W tym wypadku po bliższem obejrzeniu i zapoznaniu się ze sposobem życia danego stworzenia — wypuszczamy je na wolność.

Rzecz prosta, że wieś nadaje się do tego celu więcej, chociaż i podmiejskie wycieczki mogą dostarczyć sporo odpowiedniego materiału.

Większe zainteresowanie wychowawczyni przyrodą nie przejdzie bez wpływu na dzieci. Lubią one szukać, oglądać, a spostrzeżenia ich zawsze będą bardzo cenne. Wychowawczyni zwróci uwagę dzieci jedynie na cechy bardziej charakterystyczne danego stworzenia: po czem je dziecko pozna, jak się nazywa i jaki jest jego stosunek do otoczenia. Sama wychowawczyni musi mieć większy zapas wiadomości — a jeżeli czegoś nie wie dokładnie, musi ze szczerością odpowiedzieć: „nie wiem“.

Musimy też zwrócić uwagę, by dzieci nigdy nie nazywały owadów robakami, jak to daje się często słyszeć.

M. Radziwiłłowiczowa.

NAJPOSPOLITSZE OWADY.

Przyp. Redakcji. Wychowawczynie udziała tych wiadomości dzieciom jedynie wtedy, gdy bezpośrednio zetkną się one z danym owadem.

Skorek-zausznik. Spotykamy go często nie tylko w ogrodzie, ale i w mieszkaniu. Nazywają go pospolicie zausznikiem, lubi on rzekomo wlaźć ludziom do ucha.

Wygląda nieco groźnie: ciało podłużne, ze szczypcami na końcu odwłoka, barwy brunatnej. Lecz takim jest tylko z pozoru, w rzeczywistości jest zupełnie niewinnym stworzeniem: ani kąsa, ani wlaźci do uszu, a owe szczypcy służą mu za podpórki przy dźwiganiu się w górę. (Może komuś, kto spał na trawie, skorek i wpadł do ucha, bo lubi ciemne korytarze i ciasne przejścia — ale to był tylko przypadek).

Zausznik jest groźny jedynie dla gąsienic, much, mszyc i t. p. stworzeń, które tępi w wielkiej ilości i chroni ogrody nasze przed szkodnikami.

Żeruje zwykle w nocy, a w dzień kryje się w szczelinach muru, parkanu, ławek, desek i t. p.

Osy. Jakkolwiek żywią się owadami, ale są bardzo łakome na miód, owoce i wszelkie słodocze. Dlatego tak często wpadają do nas podczas jedzenia na werandę lub do pokoju. Są przytem bardzo dokuczliwe, trudno je odpędzić; łatwo wpadają w gniew i boleśnie kłują, a jednocześnie zadają kilka kłuc.

Żądło ich kryje się w końcu odwłoka i wygląda jak najcieńsza igielka. Nie ranka jest powodem bólu, lecz to, że żądło komunikuje się z gruczołem jadowym, kropelka jadowitego płynu dostaje się przez żądło do ranki i przyczynia ostry ból.

Bardzo jest ciekawe gniazdo osie (należy je dzieciom pokazać zbliska). Składa się ono z komórek, ulepionych z masy, podobnej do szarej bibuły, którą osy wyrabiają z części roślinnych, przetrutych i sklejonnych śliną. Gniazdo jest otoczone warstwą takiej samej bibuły i obrócone otworem w dół. Gdyby komórki były odwrócone otworami do góry, łatwo mogłaby się do nich dostać woda.

Gnieźdzą się osy rozmaicie (zależnie od gatunku), jedne pod ziemią, często w norach myszy, czy kreta, inne w dziuplach drzewnych, jeszcze inne zawieszają swe gniazda na gałęziach.

Zapasów nie robią i na zimę wszystkie wymierają, zostają tylko samice.

Obserwacje nad owadami.

Mrówka. (Po spacerze do lasu, gdzie dzieci widziały kopce mrowiska, spotykały pojedyncze mrówki).

Zaopatrzyć się w duży słój, nasypać w niego piasku i ziemi, pośrodku wstawić mały spodeczek, albo filiżankę (z serwisu dla lalek) z wodą ocukrzoną, miodem, albo syropem; zabrać potem część mrowiska (ziemię, igły i same mrówki), wszystko to włożyć do słoja i przykryć go muslinem lub papierem, w którym szpilką porobione są dziurki. Otwory w papierze powinny być takie, żeby mrówki nie mogły się przez nie wydostać.

A teraz uważać, jak się będą zachowywały mrówki, w jaki sposób po kilku dniach zaczną budować mrowisko i korytarze. Wrzucić im skrzydełko kurczęcia lub łapkę, a zobaczymy, jak czysciutko objedzą. Dać im liść, na którym są mszyce — uważać, co z nimi robić będą. Wkońcu zrobimy duży otwór w pa-

pierze, a zobaczymy, w jaki sposób będą uciekały i co z sobą zabiorą.

Motyl. Do dużego słoja wstawić małe naczynko (solniczkę) z roztworem cukru i jakąś małą roślinkę, którą zwilżamy roztworem cukru i umieszczamy w nim motyla. Słój obwiążemy rzadkim muślinem. Obejrzyć skrzydełka motyla, jak wyglądają od strony spodniej i wierzchniej; co ma na główce, w jaki sposób motyl je? dopatrzeć trąbkę, obejrzyć różki.

Po skończeniu obserwacji wypuszczamy motyla na wolność.

Chrabąszcz. W maju należy obserwować chrabąszcze, jak się zachowują w dzień i jak wieczorem. Niech dziecko zdejmie z liści parę chrabąszczy i umieści je w słoju, w którym będą leżały liście. Słój należy obwiązać muślinem. Obserwować, jak chrabąszcz je liście, które jada chętniej. Posadzić chrabąszcza na dłoni — odczuwamy łechtanie gdy chodzi, czemu? Niech się dziecko przyjrzy pazunkom owada. Obejrzyć różki chrabąszcza, a gdy pozwolimy chrabąszczowi frunąć, obejrzyć jakie ma skrzydełka.

M. Radziwiłłowiczowa.

GNIAZDKO.

Nieraz się zdarza, że w czasie częstych spacerów wiosennych jakaś rzecz, którą dzieci przypadkowo zobaczą, lub znajdują, takie wzbudzi zainteresowanie, że w przedszkolu tylko o tem chcą mówić i dlatego rozmowy nasze z dziećmi mają często charakter zupełnie przygodny. Tak było z gniazdkiem. Na jednym ze spacerów znaleźliśmy gniazdko na ziemi. Burza z wichrem dnia poprzedniego urwała gałąź z drzewa razem z

gniazdkiem. Obok leżało jedno całe jajeczko i kilka skorup ze stłuczonych. Widzieć gniazdko z tak bliska, trzymać je w ręku — rzecz niezwykła dla dziecka. To też dzieci oglądały gniazdko na wszystkie strony, głaskały, przytulały do siebie, pieściły jajeczko w ręku.

Widząc takie niezwykle zainteresowanie, zaproponowałam, by dzieci usiadły przy mnie i rozpatrzyły z czego ptaszek zbudował swoje gniazdko i skąd wziął materiał do budowy. Każde dziecko kolejno brało delikatnie gałązkę z gniazdkiem do ręki i rozpoznawało np. suche źdźbła, które ptaszek przyniósł sobie zapewne z łąki, a może w lesie znalazł, puszek z roślin, które rosną na mokrej łące, włos koński, kłaczek wełny, piórko; drobnymi piórkami wysłane jest dno. Tu opowiedziałam dzieciom, że małe pióreczka ptaszek powyrzywał ze swojej piersi — naturalnie, że to musiało boleć — ale ptaszek myślał o swoich dzieciach, małych, nagich piśklątkach, by im ciepło było — i nie doczekało się biedactwo swoich dziątek, a tak się napracowało. Pewnie że się martwi. I dzieci znów się rozgadały. Ptaszek musi znów gniazdko budować, na nowo latać na pole, łąki i do lasu, wszędzie po materiał. Potem dzieci zaczęły się zastanawiać jakiego ptaszka było to gniazdko, przyczem wymieniły wszystkie ptaszki jakie znają.

W istocie było to gniazdko makolągwy, a poznałam je po jajeczku — czerwono-pstrem. Tylko makolągwa znosi takie jajeczka. Może kiedy spotkają małego szarego ptaszka, który na piersiach ma czerwone piórka — to właśnie będzie makolągwa. Jest śmiała, człowieka mało się obawia, siada często na drodze lub na górcie, a czasem ją zoba-

czycie w konopiach, lub na makówkach, bo jest bardzo łakoma na te ziarenka. Ładnie śpiewa.

W powrotnej drodze dzieci kolejno niosły gałązkę z gniazdkiem, a wtedy zwróciły uwagę, jak ptaszek mocno uczepił gniazdko do gałązki. Rozmowa i pytania o makolągwie trwała dość długo. Nazajutrz zobaczyły dzieci na ścia-

nie zawieszoną gałązkę z gniazdkiem, a na niej makolągwę, którą ulepiłam z gliny i pomalowałam odpowiednimi farbami. Ucieszyły się. Każde z nich chciało też zrobić makolągwę w gniazdku, a że zainteresowanie nie ustało, chętnie wysłuchały opowiadania o makolągwie.

Romana Żarnecka.

ŚWIĘTO MATKI

Po jednej stronie sali siedzą matki, po drugiej jest zachowana wolna przestrzeń. Tu wbiegają cztery duszki, prześlicznie ubrane, z gałązkami leśnych dzwoneczków w rączkach. „Dzwonią“ dzwoneczkami i śpiewają: dyń... dyń... Następnie stają i, zwrócone ku czterem stronom świata, mówią kolejno:

1 duszek.

Z łąki i z nad strugi,
Polne, leśne kwiatki,
Przyjdźcie wszystkie tłumnie
Dziś, na Święto Matki.

2 duszek.

Skłońcie się Jej nisko,
Rozsiejcie swe wonie,
Owińcie pachnącym
Wianeczką Jej skronie.

3 duszek.

Ptaszki świergotliwe,
Przylećcie ze śpiewem!
Wietrzyku, zawitaj
Swym słodkim powiewem.

4 duszek.

Rzuć promyk swój złoty,
Słoneczko złociste,

A srebrem sypnijcie,
Gwiazdeczki srebrzyste.

Duszki biegną znów kołem jedno za drugim, potrząsają dzwoneczkami i śpiewają: dyń... dyń... Następnie stają pod przeciwległą matkom ścianą, ale w jakiejś malowniczej grupie, np. dwa stoją, trzymając się w górze za rączki, dwa klęczą na jednym kolanku. Teraz wchodzą kwiatki, trzymając się za rączki i mówią:

Kwiatki.

Idziemy, idziemy,
Pachnący wianeczek,
Padniemy, padniemy
Do Matki stopeczek.

(Ustawiają się w odpowiednich pozach koło duszków; najlepiej niech nadal trzymają się za ręce, a będące z brzegów — niech wyciągną wolne rączki ku matkom).

Ptaszki

(wbiegają, ruszając rączkami).

Lecimy, lecimy,
Z wesołą piosneczką,
Zanucić, zanucić
Przed drogą Mateczką.
(Ustawiają się w grupie).

Wietrzyk (tańczy).

Przybywam, przybywam,
Leciuchmy, tańczący.
Jestem właśnie wietrzyk,
Chłodzący, kojący.

(Grupa).

Promyk Słońca.

Jestem promyk słońca,
Padnę jasną smugą,
Będę świecił Matce,
Wytrwale i długo.

Gwiazdki.

Pewno lubisz, **Matko**,
Gwiazdki na błękitcie? —
One ci umilą,
Twoje szare życie.

(Grupa).

Wszyscy, wstając i postępując wolno,
parami lub jedno za drugim, obchodzą
„scenę“ kołem i śpiewają:

Idziemy, idziemy,
Wesołą koleją,
Serduszka nam skaczą,
Oczki nam się śmieją.

Idziemy, idziemy,

Radośnie, wesoło,

Zabierzmy, zabierzmy,

Wszystkie dzieci w koło. } *bis.*

Wychodzą do drugiego pokoju. Stamtąd wszystkie dzieci z niespodziankami w rączkach wchodzą, śpiewając:

Idziemy, idziemy,
Wesołą koleją,
Serduszka nam skaczą,
Oczki nam się śmieją.
Idziemy, idziemy,
Do ciebie, mateniko,
Z serdecznym życzeniem

I z miłą piosenką.

Dzieci podchodzą do matek. Następuje wręczanie upominków.

Janina Starwe.

MOJA MATUSIA.

Moja Matuleńka najpiękniejsza
w świecie,
Choćbyście szukali, takiej nie
znajdziecie!

Jak moja Matusia prawi swoje baśnie,
To już sama nocka do rana nie zaśnie.

Jak moja Matusia okienko otworzy,
To jasność przenika calutki świat boży.
Jak moja Matusia usiądzie na progu,
Robi się weselej w niebie Panu Bogu.

Jak mojej Matusi ogieńka potrzeba,
Wnet pali w kominie samo słońko
z nieba,

Jak moja Matusia umyć chce podłogi,
Sam deszczyk jej wodę przynosi pod
progi.

Jak się moja Matusz krząta uśmiechnięta,
To jej dopomaga ta Panienska Święta.
I Panienska Święta i Święci Anieli,
Bo takiej jak Matusz drugiej nie widzieli.

Ewa Szelburg-Zarembina.

Dzieci stają półkołem przed zgromadzonemi matkami i każde mówi 2 wiersze.

DO MATKI

(w dzień święta Matki).

Idę do cię — Matusz,
W jasny dzień majowy,
By odpędzić smutek
Od twej drogiej głowy.

Już teraz ci będzie
Wesoło na świecie,
Maj niesie ci cuda,
A swe serce — dziecię.

Słońko cię ogrzeje,
Ptaszek ci zaśpiewa,
Łagodny wiaterek
Rzuci kwiecie z drzewa.

Twoja zaś dziecina
Już zawsze i wszędzie
Kochać cię gorąco
I szanować będzie.

W. Kotarbińska.

KTO TO?

Kto mnie do snu kołysał,
Gdym był jeszcze maleńki?
Kto mnie żywił codziennie?
Kto mi dawał sukienki?

Kto mnie uczył pacierza?
Kto? wie to każde dziecko!
— Ach, to droga mamusia!
Kocham ją też nad życie.

St. Jachowicz.

DOBRY SYN.

Staś nie miał ojca, a mama jego była bardzo biedna. Codzień prała od samego rana do wieczora, a ludzie jej za to płacili i tym sposobem miała na obiad i mieszkanie dla dzieci, a czasem na sukienkę i buciki.

Staś bardzo kochał mamę, bardzo, bardzo. Był posłuszny, pomagał jej, jak umiał: kupował w sklepie chleb, mydło, kartofle, pilnował małej Józki.

Kiedy nadeszła wiosna, wiedział, że na początku lata będzie „Święto matek“ i myślał o tem, co by tu mamie dać w podarunku? Ale cóż, kiedy nie miał wcale pieniędzy.

Żeby miał, toby kupił różyczkę malutką, maluteczką. Stałaby na oknie i wszyscy by się cieszyli. Mama tak lubi roślinki w doniczkach.

Wtem, coś sobie przypomniał! Miał kilka ziarenek grochu ze swej własnej grządki przy przedszkolu, a pod ławką była doniczka od kwiatka, który zupełnie usechł.

Staś wziął doniczkę, poruszył w niej ziemię, polał ją czystą wodą i zasadził ziarenka grochu.

Odtąd codzień polewał ziemię w doniczce i uważnie się przypatrywał, czy już nie wypuszcza listeczków, bo jeśli do lata nie wyrośnie, to cóż on da mamie?

Nareszcie wszystkie ziarenka wypuściły kielki, cała doniczka była zielona i wyglądała, jak malutki ogródek.

Staś był uszczęśliwiony, a mamie bardzo się podobał jego podarek. Niedługo groszek zakwitł i cały pokój nappełnił miłym zapachem.

Uściskała matka Stasia i cieszyła się, że jej synek ma takie dobre serduszko.

N.

(Temat do pogadanki moralnej).

KTO TO POTRAFI?

Zepsutą naprawić lalkę
i opowiedzieć najśliczniejszą bajkę,
pocałować siniaczek bolący,
i... strachy wypędzić z pokoju
(jeśli by weszły niechcący!)
nauczyć,

jak trzeba Boga prosić,
aby nas strzegła do rana —
to wszystko

potrafi tylko

nasza mateczka kochana!

Ewa Szemberg-Zarembina.

MUSZKA.

Muszka. Tekst Z. Zacharkiewicza
mel. A. Ty. Gauw.

ko - ty - sie się mu - szka Na li - ste - cku tra - wy,
Do - bra to ko - ty - ska Gdy wie - tryk Ta - ska - wy. Gdy
wiatr traw - ki bu - ja, Mu - szka drze - mie ra - da,
A pro - my - ciek słoń - ca Baj - ki - o - po - wie - da.

Kołysze się muszka
Na listeczku trawy
Dobra to kołyska,
Gdy wietrzyk łaskawy.

Gdy wiatr trawkę buja,
Muszka drzemie rada,
A promyczek słońca
Bajki opowiada.

WIERSZE WIOSENNE.

KWIECIEŃ.

Biega kwiecień po ogrodzie, po sadzie,
A tuż za nim wszystkie dzieci
w gromadzie.
Słońce śmieje się do nich — i świeci
I nie widzi nic na świecie prócz dzieci.
A jabłonie się za ręce wzięły,
Ciasnem kołem wszystkich owinęły,
Aż zakwitły, zapachniały z radości,
Ze dziś mają takich strasznie
miłych gości.

H. Zawadzka.

MAJ.

Siedział Maj na kasztanie, a bocian
na dachu.
Zrazu się nie poznali — obaj byli
w strachu!

Maj ze wzruszenia zgasił kasztanowe
świeczki,
Zsunął się szybko z drzewa i rozdarł
majteczki.
A bocian długo gęrał, klekotał
i zrzędził,
Potem się głośno chwalił, że stracha
napędził —
Wtem poznał Maja! Frunął, wziął go
na barana
I zaniósł co najprędzej na sam szczyt
kasztana.

H. Zawadzka.

MAJ.

Przybył już do nas
Króliewicz Maj,
Serce swe, dziecię,
całe mu daj!

W kwiatach, którymi
obdarzył świat,
Jaśniej cudny
wolności kwiat!

Z. Rabska.

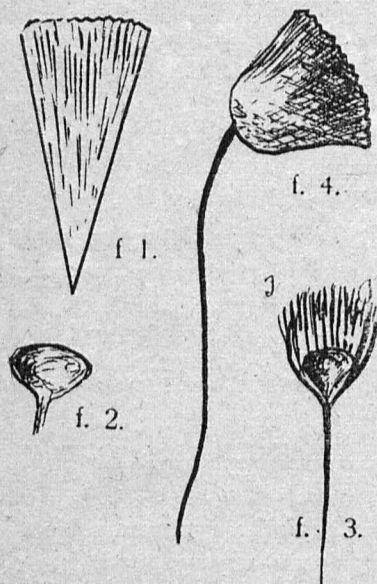
POLSKA ZIEMIA.

Polska ziemia to nasz kraj,
Daj jej Boże szczęście, daj.
Dla niej i dla Ciebie
Ptaków śpiew na niebie.
Boże! Polsce szczęście daj,
Boże! Polsce szczęście daj!

ROBOTY.

MAK.

Wycinamy kwadrat 14 cm., karbuje-
my w ręku, obcinamy następnie rogi

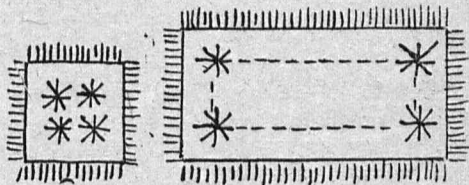


i lekko rozciągamy, by nadać kształt
kielicha. Kawałek waty owijamy zielo-
ną bibułką i okręcamy drucikiem —
otrzymamy makóweczkę. Pasek czarnej
bibułki nacinamy z jednej strony i o-
kręcamy dokoła makówki. Drucik z ma-

kówką należy przewlec przez skarbowy-
ny kielich i owijać bibułką zieloną.
Zręczniejsze dzieci mogą powycinać li-
ście z bibułki, zrobić pąki i przymoco-
wać drutem do kwiatu.

SERWETKI Z PŁÓTNA.

Wychowawczyni wykrawa z szarego
płótna serwetkę większą i parę mniej-



szych i wysnuwa po jednej nitce z każ-
dej strony, oznaczając tym sposobem
miejsce, do którego dziecko ma wycią-
gać nici, by utworzyć frendzle.

Następnie kolorową włóczką lub ra-
fją należy wyszyć szlaczek, gwiazdki,
lub jaki inny łatwy wzór ścięciem zwy-
czajnym lub też pocztowym.

Robótka taka może być upominkiem
dla matki w dzień „Święta matek“.

K.

GRY I ĆWICZENIA RUCHOWE.

W A Ż.

Gra towarzyska.

Dzieci tworzą szereg, przyczem każde, prócz pierwszego, chwyta swego poprzednika za barki lub biodra. Przy różnych wykrętach tego klucza (ustawienie takie zowią kluczem) pierwszy stara się chwycić ostatniego. Gdy to się stanie, wybierają innych na te miejsca.

„Zabawy“ Piasecki.

Marsz z wiązanekami kwiatów.

(W dzień Święta Matek).

Wychowawczyni przygotowuje tyle wiązanek, ile jest dzieci, po dwie wiązanki jednakowe. Np. na tle zieleni dwa bratki żółte (2 wiązanki), na tem samym tle 2 bratki niebieskie; wiązanki z 3-ech stokrotek; z dwóch; z niezapominajek i t. p. Każde dziecko ma przypiętą wiązankę i szuka swojej pary. Każda para musi mieć zupełnie te same wiązanki.

Marsz:

1) Pary idą marszem i stają jedna za drugą pośrodku sali.

2) Jedna para idzie na prawo, druga na lewo i na przeciwległym końcu sali łączą się w czwórki, posuwają się naprzód i stają jedna za drugą.

3) Pierwsza czwórka tworzy kółko, obraca się raz jeden i przyłącza do siebie czwórkę następną. Znow obracają się raz jeden i przyłączają czwórkę trzecią i t. d. do końca.

4) Tworzą w końcu jedno duże koło, które krokiem galopowym obraca się dwa razy.

5) Dzielą się na pary, (jednakowe wiązanki) raz obchodzą salę, potem idą pojedynczo jedno dziecko za drugim,

zwracają się do matek i ofiarują im swoje wiązanki.

Marsz powyższy odbywa się przy muzyce lub śpiewie chóralnym.

Ćwiczenia ruchowe.

1) Bieg do drzew w ogrodzie w różnym kierunku (ćw. porządkowe).

2) Małe i duże drzewka — wspina się na palcach, podnoszenie rąk (ćw. rozruszające).

3) Szybkie wejście i zejście z drzewa (zwis).

4) Przejsie przez most z koszem kwiatów na głowie (krążki), (równowaga).

5) Wąchanie kwiatów (ćwiczenie oddechowe).

6) Żabki skaczą w ogrodzie (czworaczekowanie).

7) Bieg.

8) Skoki przez kłodę drzew (dwie kreski kredą narysowane na podłodze w odległości 40 cm. od siebie).

9) Marsz ze śpiewem — po piasku z unoszeniem kolan, po ulicy ubitej. Zmiana kroku.

KUKUŁKA.

Gra naśladowcza.

Każde dziecko wyznacza sobie miejsce na gniazdko: rysuje kredą kółko na podłodze, jeśli to jest w pokoju, lub też kładzie jakiś przedmiot (znak), jeśli zabawa odbywa się na murawie.

Z pomiędzy grających jedno dziecko wyznacza się na kukułkę, a pozostałe dzieci zostają innymi ptaszkami.

Przy śpiewie piosenki „Kukułka“ ptaszki swobodnie biegają w różnych kierunkach i naśladować ruch skrzydeł, poruszają ramionami.

W pewnej chwili wychowawczyni zawoła głośno „ku-ku“, naśladując głos kukułki. Wtedy wszystkie ptaszki lecą do gniazdek (ptaszek może zająć każde gniazdko, niekoniecznie swoje). Kukulka również usiłuje zająć czyje bądź gniazdko, a ptaszek bez gniazdko — zostaje kukułką.

„Kukulka“.

Zakukała kukulecka
W sadeczku,
Kłoniąc główkę na zielonym
Listeczku:
— Póki latko, póki sadek
Cacany,
Zieleni się, jako wianek
Ruciany.

T. Lenartowicz.

CWICZENIE SPOSTRZEGAWCZOŚCI.

Dzieci instynktownie odczuwają potrzebę *ćwiczenia zmysłów*, dowodem te-

go jest to, że często same je wymyślają. Doskonale takie ćwiczenie spostrzegawczości podpatrzyłam raz obserwując swobodną zabawę dzieci. Jedno wyszło do drugiej sali i musiało wymienić imię właściciela rączki lub nóżki, wysuniętej przez szparkę drzwi, przez które z pozostałych dzieci. Ćwiczenie to dosyć trudne, i okazało się, że dzieci lepiej się znają między sobą niż je zna wychowawczyni, bo gdy wspólnie przeprowadzałam to ćwiczenie i przyszła na mnie kolej zgadywania, o wiele trudniej poznawałam niż same dzieci.

Doskonałym zaś ćwiczeniem w szybkiej orientacji jest druga zabawa, również wymyślona przez dzieci. Otóż często stają przed rzędem leżaczków, obok siebie ustawionych, na których są naklejone znaczki poszczególnych dzieci. Nagle jedno z dzieci szybko nakrywa rączką jeden znaczek a inne zgadują, który z nich został nakryty i dalej powtarza się to samo.

S. Emma Kubiszynówna.

SPRAWOZDANIA I OCENY.

Michał Friedländer.

USPOŁECZNIANIE SIĘ DZIECKA W WIEKU PRZEDSZKOLNYM.

W książce tej rozpatruje się głównie zagadnienie, czy wychowanie społeczne jest pożądane i pożyteczne dla samej jednostki i jakie znaczenie ma proces uspołeczniania w wieku przedszkolnym.

Autor uważa, że wychowanie jakiegdyś zalecał Rousseau, wychowanie wśród natury w samotności nie jest wskazane, gdyż człowiek musi żyć w

społeczeństwie i ażeby żyć w niem dobrze, musi się do tego od dzieciństwa przyzwyczajać.

Stosunek jednostki do życia, czyli jej „styl życiowy“ kształtuje się pod wpływem dyspozycji do uczuć i dążeń indywidualnych i społecznych, które są wrodzone.

Dążenia indywidualne i dążenia społeczne są często sobie przeciwne i wychowanie społeczne ma na celu ich zharmonizowanie.

Każde dziecko ma swą odrębną strukturę psychofizyczną, w której gra-

ją dużą rolę cechy dziedziczne. Cechy te, które w znacznej mierze stanowią o jego odrębności, indywidualności, jakkolwiek nie mogą być całkowicie zmienione, mogą być przez wychowanie społeczne spotęgowane lub zahamowane.

Dziecko zapoznaje się z otaczającym środowiskiem najpierw w rodzinie, potem w szkole, wreszcie ze środowiskiem dorosłych. Wpływy tych środowisk są celowe lub niecelowe, okolicznościowe.

Właściwym środowiskiem wpływów celowych jest dopiero szkoła. Dom ma bardzo różnorodną atmosferę materialną i kulturalną i często działa niecelowo.

Z biegiem lat coraz większą rolę odgrywają wpływy okolicznościowe przyrody, kultury, ludzi, wypadków.

Dziecko z natury jest mniej lub bardziej suggestywne i naśladowcze, — a doświadczenie wykazuje, że grupy wytwarzają większą atmosferę suggestywności, dlatego grupy dodatnio oddziałujące mają bardzo duży wpływ wychowawczy. W okresie wychowania przedszkolnego największą rolę odgrywa rodzina. Tu inne jest położenie dziecka jedynego i niejedynego. Jedynek wychowany w otoczeniu dorosłych wyrasta bądź na *ekstrawertyka*, typ przewodzący, zarozumiały, wynoszący się nad innych, bądź na *introwertyka*, typ przewrażliwiony, nieśmiały. W obu tych wypadkach ma miejsce niewłaściwa ocena własnej wartości dziecka, przesada lub niedocенienie. Zetknięcie się takich dzieci z grupą daje przykre rezultaty. Ekstrawertyk chce przewodzić za wszelką cenę, chwyta się środków niegodziwych (upór, kłamstwo, bójka i t. p.), introwertyk zamyka się w sobie, nieufnie odnosi do innych; u obu typów powstaje egotyczne i egoistyczne, niespo-

łeczne nastawienie życiowe. Te same cechy rozwijają się często u dzieci najstarszych, które długo nie mają towarzysztwa i najmłodszych specjalnie faworyzowanych lub lekceważonych.

Dzieci stojące wiekiem pośrodku rodzeństwa, mają najlepsze warunki do uspołeczniania się.

U normalnych dzieci uczucia i dążności społeczne rozwijają się dość wcześnie, już około trzeciego roku życia. Są one wyraźnie związane z intelektualnym rozwojem dziecka. Dzieci niedorozwinięte są organicznie nieuspołecznione. — Jeżeli dzieci intelektualnie rozwinięte skłonne są do izolacji, to źródło tego leży zwykle w sferze *uczuć wartości* i jest objawem pewnych wstrząsów lub skrzywień psychicznych, które odpowiednimi środkami wychowawczymi można wyleczyć.

Głównym środkiem wychowawczym jest tu umiejętne wprowadzenie dziecka w społeczność dziecięcą; tu odpadają okolicznościowe przywileje, dziecko musi zdobywać swą wartość osobistą, jednostkową, indywidualną. Społeczność dziecięca w przedszkolu działa na osobowość dziecka wszechstronnie: 1) na strukturę cielesną (przestrzeganie higieny, gimnastyka, ruchliwość, wspólne odżywianie); 2) na sferę umysłową (zajęcia, różnorodność towarzysztwa); 3) na sferę uczuciową (postępowanie, korektura poczucia własnej wartości, ścieranie się, a przez to i harmonizowanie się uczuć indywidualnych i społecznych, wyrobienie się uczucia moralności, kształtowanie charakteru, koleżeństwo, przyjaźń).

Autor uważa społeczność dziecięcą za najważniejsze, niczem nie zastąpione źródło przeżyć moralnych dla dziec-

ka. Tu poznaje dziecko zasadę sprawiedliwości i granice prawa własności osobistej, nabiera poczucia odpowiedzialności za swoje postęпки i za całość grupy, tu przekonywa się o wartości prawdy i kłamstwa, uczy się potępiać gwałt i przemoc i t. p.

Autor przyznaje, że przedszkole nie

może w zupełności zastąpić dobrego domu rodzinnego i dlatego uważa, iż pierwsze trzy lata powinny upłynąć w dobrem środowisku rodzinnym, a od 3 do 7-go roku życia najkorzystniejszy będzie podział wychowania między rodziną i przedszkolem.

W. K.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

W numerze 8 „Przedszkola“ znajdujemy ciekawy artykuł W. Zaykowskiego „Urządzenia terenowe przedszkola“, który, ze względu na ożywioną działalność w urządzaniu ogródków zabaw dla dzieci, budzi specjalne zainteresowanie.

Autor opisuje dokładnie samo urządzenie terenu i szereg przyrządów, w które każdy ogródek powinien być zaopatrzone.

Dziedziniec do zabaw winien mieć w środku boisko do zabaw ruchowych a dokoła murawę. Po bokach, na murawie rozmieszcza się urządzenia do gier i zabaw wyrabiających siłę, zręczność, równowagę i t. d., a więc: huśtawki, zjeżdżalnię, przepłotnię, pagórek, brodek. Tu może być umieszczona altana, chroniąca od deszczu i nadmiaru słońca. Na murawie również mogą być prowadzone pogadanki, niektóre spokojniejsze zabawy i urządzone piaseczarki.

Piaszczarki dla małych dzieci niezagłębione z gładkich, ostruganych desek sosnowych z zaokrąglonymi krawędziami. Najwygodniejsze są 3 na 5 m.

Huśtawki na sznurach są niedość bezpieczne, powinny być zastąpione przez *ważki*; podparte słupkiem deski sosnowe, zakończone siodełkowato. Dla mniejszych

dzieci deska długa na 2 m, 40 cm nad ziemią; dla starszych 2 m 50 — 60 cm nad ziemią.

Równoważne przyrządy rozwijające równowagę są to kładki drewniane dwumetrowej długości, różnej szerokości i wysokości. Komplet tworzą trzy kładki z gładkich desek: 20 cm szerokości — 10 wysokości; 15 szer. — 15 wys. i 10 szer. — 20 wysokości.

Zjeżdżalnię, które uczą odwagi, powinny być urządzone z wypolerowanych desek i nie przekraczać 1 m 50 cm wysokości. Pochyłość 1 : 2.

Pagórek na 1½ metra wysoki ze spadkiem dokoła służy do nauki pokonywania przeszkód.

Przepłotnia, jest to przyrząd, wyrabiający siłę i zręczność. Składa się z kilku szeregów słupków pionowych, umocowanych u podstawy i połączonych wzdłuż i wszerz poziomymi drążkami. Wysokość słupków zewnętrznych może mieć około 2 m wys., wewnętrznych 2½ metra. Wszystko powinno być bardzo gładkie i nie mieć części wystających, żeby dzieci przy wspinaniu się nie kaleczyły rąk.

Z kosztowniejszych urządzeń podaje autor i opisuje *brodek* (sztuczna sadzawka) do brodenia i *śródetko* do pi-

cia i mycia rąk. Oba te urządzenia wymagają betonowych podkładów i skanalizowanego terenu.

Prócz urządzeń zabawowych należy pamiętać o ławeczkach stałych i przenośnych, dostosowanych do wzrostu dzieci.

Prócz powyżej streszczonego „Przedszkole“ podaje następujące artykuły:

„Kolonje dla dzieci przedszkoli“ (Janina Pawłowska), „Zosia w przedszkolu“ (Janina Michalska), „Fazy rozwojowe dziecka“ według Charlotty Bühler (Helena Millerówna) i „Wychowankowie przedszkoli warszawskich według pochodzenia społecznego“ (A. Charszewski).

„*Kindergarten*“ — (marzec 1934) omawia ciekawy artykuł o metodzie — Agazzi we Włoszech.

Włochy, gdzie w 1907 r. zatriumfowała i stąd na świat rozeszła się sławna metoda Montessori, odnoszą się dziś do niej bardzo krytycznie.

Wychowawcy faszystowscy uważają, iż jest ona zbyt intelektualna, zamało związana z życiem rzeczywistym, nie pobudza twórczości dziecka i zaniedbuje rozwój wyobraźni, uczucia i smaku artystycznego.

W 2219 przedszkolach (scuola materna) zastępuje ją dziś coraz bardziej rozpowszechniająca się „metoda-Agazzi“. Dwie siostry Agazzi już 1894 r. wprowadziły do szkół powszechnych okręgu Breschia swoją „metodę pracy“ (metodo activo). Wypróbowana i ulepszona w tym okręgu kroczy ona dziś zwycięsko przez całe Włochy.

Zasadą tej metody, stworzonej dla ubogiej diatwy z ludu, jest wychowy-

wanie dziecka w środowisku i warunkach zbliżonych do domowych takich, ażeby ono po powrocie do domu nie miało wrazenia, że z rajy dostało się do smutnego swego otoczenia. Współdziałać tu muszą matki, które winny często odwiedzać przedszkole i zapoznawać się z zajęciami dziecka, by móc dalej prowadzić rozpoczętą pracę.

Ze względu na skromne warunki w jakich muszą żyć dzieci i pomoce naukowe muszą być proste i tanie.

„Muzeum“ Agazzi składa się z najróżnorodniejszych przedmiotów, które dorosłym wydają się nieraz bezużyteczne, ale są skarbami dla dzieci (guzików, pudełeczek, muszelek, orzechów, skrawków wstążek, papieru, gałganków, kawałków drzewa, skóry i t. p.). Z materiału tego dzieci pod kierownictwem wychowawczyń tworzą mnóstwo rzeczy pożytecznych, (koszyczków, torebek, piórniczek i t. p.), przyczem roli wychowawczynie nie usuwa się na drugi plan w stosunku do materiału pomocniczego. W szkole Agazzi, dziecko ma być traktowane jako członek dziecięcego społeczeństwa, w które od razu powinno być wprowadzone. Współzycie czynne i wzajemna pomoc mają tu grać dużą rolę. Dzieci młodsze oddaje się pod opiekę starszych, które je zapoznają z umówionem znakowaniem przedmiotów użytku codziennego, prywatnej własności dzieci i t. p.

W odróżnieniu od metody Montessori i Fröbela, Agazzi na początku nie wprowadza figur geometrycznych, linii, kresek kolorowych i t. p. Operuje się przedmiotami codziennego użytku. Dzieci dużo śpiewają, nawet przy robocie... — Ceni się również swobodną rozmowę, nie potępiając lokalnego narzecza; —

bardzo powoli i ostrożnie zapoznaje się dzieci z językiem literackim. O ile możliwości wychowawczynie stara się, aby dzieci spędzały czas na powietrzu, przy robocie w ogródku, karmieniu i opiece nad zwierzętami, grach towarzyskich, które rozwijają cnoty społeczne.

„Asili Agazzi“ uważa się za „istotny cud przenikania poczucia narodowości“, za „doskonałą szkołę życia społecznego, bez którego rozwój duchowy i szczęście muszą wydawać się niemożliwe“.

W. Kotarbińska.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

Miesięcznik „Die Quelle“ podaje w Nr. 3 i 4 z 1933 r. streszczenie odczytu A. Tesarka, inspektora przedszkoli miejskich w Wiedniu, wygłoszonego w Związku Rodzicielskim i stanowiącego propagandę przedszkoli.

Autor zbija tutaj stary argument przeciwników przedszkoli, głoszący, że najlepiej jest, jeżeli dziecko wychowuje się wśród rodziny, ponieważ rodzice są najlepszymi wychowawcami, dbającymi zarówno o potrzeby fizyczne, jak i duchowe dziecka. Rzeczywistość jednak jest daleka od spełnienia ideału życia rodzinnego, zwłaszcza w tych rodzinach, które muszą ciężko walczyć o byt, kiedy często oboje rodzice zajęci są pracą zarobkową poza domem, a dziecko pozostawione na opiece starszego rodzeństwa, babki lub sąsiadki. W ciasnym mieszkaniu dziecko nie może się bawić, bo zawsze komuś przeszkadza. Rodzice po powrocie z pracy zmęczeni, często zdenerwowani nie mogą się należycie dzieckiem zająć.

Nawet w rodzinach lepiej uposażonych niezawsze są warunki odpowiednie dla rozwoju dziecka, niezawsze rodzice mają dosyć czasu i chęci do zajęcia się niem, a wychowawczynie zajmująca się jednym dzieckiem napotyka również wiele trudności. W przedszko-

lach dziecko znajduje przeważnie właściwe warunki rozwoju duchowego i fizycznego. Rodzina współczesna, zwłaszcza ta, która jest dotknięta kryzysem, potrzebuje koniecznie pomocy przedszkoli.

W Nr. 3 omawia Lili Roubiczek wstąpienie dziecka do przedszkola.

Dotychczas znanem było, że pierwsze dni pobytu dziecka w szkole mają bardzo ważne znaczenie. W rozmowach i planach na przyszłość dziecka i matki dzień wstąpienia do szkoły odgrywa zwykle wielką rolę. Niemniejsze znaczenie w życiu dziecka ma wstąpienie do przedszkola. Dziecko po raz pierwszy w życiu rozłącza się na długie godziny z rodziną, znajduje się w obcym dla siebie początkowo, licznym środowisku, czuje się zastraszone i nieswoje. Dobrze jest przygotować je do wstąpienia do przedszkola, np. przyjść z niem kilka dni wcześniej i zapoznać z wychowawczynią.

Niekiedy dziecko w pierwszych dniach idzie do przedszkola bardzo chętnie, a po jakimś czasie ociąga się z niechęcią. Dzieci takie przyczyniają zwykle wychowawczyniom więcej kłopotu niż te, które nie chciały się rozstać z matkami pierwszego dnia.

Mówi się dziś wiele o współpracy

domu rodzicielskiego ze szkołą i przedszkolem. Rodzice przeważnie rozumieją to tak, że chcą, aby dziecko opowiadało o tem, co przeżyło w szkole. Jedne dzieci opowiadają chętnie o swoich przeżyciach, inne są milczące i uważają wrażenia z przedszkola za swoją osobistą własność. Dobrze jest, jeżeli takiemu dziecku rodzice opowiedzą, co się działo w domu w czasie jego nieobecności i tym sposobem zachęcą do dzielenia się swemi wrażeniami. Może tym sposobem uniknie się niebezpieczeństwa, że dziecko staje się obcem w domu rodzicielskim.

W Wiedniu urządza się wieczory rodzicielskie, odwiedziny domów przez wychowawczynie i konferencje z rodzicami. W niektórych przedszkolach ro-

dzice mogą po południu przychodzić do przedszkoli i przypatrywać się zajęciom dzieci.

Autorka jest przeciwna temu, aby rodzice bywali na zabawach i uroczystościach urządzanych w przedszkolach. Sądzi, że krępuje to swobodę zabawy, a dziecko bywa często ofiarą próżności rodziców, którzy chcą je wyróżnić. Natomiast uważa za pożyteczne książeczki, w których rodzice notują różne uwagi dotyczące głównie rozwoju fizycznego dziecka (waga, wzrost, wizyty lekarzy), a wychowawczynie swoje spostrzeżenia dotyczące rozwoju duchowego, postępów w nauce i t. p. Książeczki takie istnieją w przedszkolach wiedeńskich, gdzie autorka pracuje.

Dr. Janina Enderówna.

KRONIKA.

Staraniem Towarzystwa Wychowania Przedszkolnego w ciągu miesiąca kwietnia odbył się kurs *Gier i zabaw* dla wychowawczyń przedszkoli.

Ze stroną metodyczną gier i zabaw zapoznana słuchaczki p. Iwonka Prazmowska.

Gry naśladowcze ze śpiewem prowadziła p. Kisielanka.

Gry towarzyskie oraz gry z przyrządami jak piłki, woreczki, krążki, sznury, serso i t. p. objęła p. Milicerowa.

Z KORESPONDENCJI

NASZA PLAŻA W KOWLU.

Dumą Kowla II-go, zamieszkałego przez kilka tysięcy rodzin kolejarskich, jest jego ogródek jordanowski, zwany tu popularnie „plażą“.

Plaża nie leży bynajmniej nad rzeką jak wskazuje jej nazwa, a historję powstania ma również niezwykłą. Pięć

lat temu na miejscu ogródka były tylko błota, resztki szyn i gruz zabudowań kolejowych, zaś dzieci, które matka z obawy przed obudzeniem wyczerpanego nocną ciężką pracą ojca, usuwała z domu, wałęsały się między wagonami. Wtedy wychowaniem ich w czasie wakacyj trudniły się zukrainizowane, roz-

zuchwalone bandy wyrostków, które doniedawna były plagą Kowla II-go.

Dziś „Plaża“ jest terenem, którego połowa ogrodzona siatką, ozdobiona drzewkami i kwiatami, wysypana grubą warstwą piasku, posiada fontannę, brodzik, zjeżdżalnię, huśtawkę, przepłotnię, 18-metrowy maszt oraz pawilonik gdzie mieści się kancelarja i kuchnia.

Druga połowa „plaży“ to częściowo zarosły trawą plac do gimnastyki i gier, na którym zrobiono boiska do siatkówki i zbudowano altankę. W czasie lata na „plaży“ zorganizowana jest półkolonja, w pozostałym czasie przychodzą tu dzieci często na zabawy, przytem są dożywiane. Akcję tę prowadzi Kolejowe Towarzystwo Humanitarne, zaś dożywianiem zajmuje się Koło Pań przy K. T. H.

Jednak twórcą „plaży“ i jej po dzień kierownikiem jest jednostka — lekarz kolejowy dr. Gliwiński, który w przeciągu lat pięciu tak potrafił rozbudzić dla spraw dziecka tutejsze społeczeństwo, że dziś półkolonja, dożywianie, przedszkole, obóz letni dla starszej młodzieży są tegoż społeczeństwa ogólną troską i dumą. Sposób, w jaki doktor zdobył pierwsze kapitały, jest przykładem do czego może dojść pomysłowość ludzka, dyktowana gorącą chęcią pomocy dziecku. Pierwsze sumy (2000 zł.) wpłynęły bowiem ze sprzedaży kości od spożytego mięsa, zebranych przez matki.

W obecnym sezonie uczęszczało na półkolonję 170-cioro dzieci w wieku od lat 2-ch do 14-stu, podzielonych na 3 grupy: I gr. to dzieci najmłodsze, II gr. — dziewczynki od 8 lat do 14-tu, III gr. — to chłopcy w tym samym wie-

ku. Półkolonja trwała od I.VII do 15.VIII-go. Czas zajęć od godz. 9 r. do 12 w poł. i od 2 pp. do 6 pp. Dzieci otrzymywały II-gie śniadanie i podwieczerek, a pozostawały pod opieką trzech wychowawczyń.

O tem, że półkolonja była prawdziwą radością dzieci, świadczą ich własnego układu wierszyki, piosenki i artykułiki umieszczane w gazetce półkolonijnej, ich szczere słowa, dobra frekwencja nawet w dni deszczowe; o tem, że niosła im zdrowie — wskazują centymetry wzrostu i kg. wagi, które im przybyły, oraz buzie opalone i uśmiechnięte; o jej wartości wychowawczej najlepiej mówią liczne podziękowania rodziców i słowa p. inspektora: „Chciałbym, by choć 50⁰/0 dzieci przeszło przez tę półkolonję, podniósłbym bowiem poziom szkół powszechnych“.

W tym roku z inicjatywy pań wychowawczyń powstała na „plaży“ gazetka. Potrzeba bowiem wysiłku, któryby zjednoczył całą półkolonję, chęć pokazania przyszłym sezonom „co myśmy zrobili“, jak również potrzeba stałej wymiany myśli, wiadomości — zda się wisiała w powietrzu.

Pierwszy numer wydały całkowicie wychowawczynie. Nie był on ani zbyt piękny, ani ciekawy. Na jego treść złożyło się kilka ogłoszeń o zgubionych rzeczach, kilka rebusów, jakiś dowcip i ilustracje wycięte z gazet. Był pisany na arkusikach przypinanych do ściany schronu. Dzieci zainteresowały się tym pomysłem bardzo, pytań „a poco, a dlaczego?“ było coniemiarą. Tego samego dnia zostało urządzone wielkie zebranie dzieci, na którym jedna z wychowawczyń przedstawiła projekt gazetki i na którym w drodze głosowania wybrany

został komitet redakcyjny (6 dzieci). Zebrania komitetu odbywały się 2 razy dziennie: rano przed modlitwą i popołudniu przed rozpoczęciem zajęć. Podział pracy był następujący: jedno dziecko było korespondentem sportowym (chłopcy samorzutnie zorganizowali kółko sportowe) i dbało by sprawozdania z partyj siatekówek miały miejsce w gazecie; drugie administrowało — więc załatwiała kupno papieru, pinesek, stalówek, troszczyło się o przypięcie numerów, przechowywało i układało stare; trzecie — dbało o szarady i rebusy; czwarte — przepisywało na czysto numery; piąte — kłopotalo się o artykuły i t. p., zaś szóste było redaktorem i czuwało nad całością. Redaktorem odpowiedzialnym była jedna z pań. Ona to dostarczała gazecie ciekawych wiadomości w rodzaju: Polak — kpt. Skarżyński przeleciał do Ameryki przez ocean, lub lotnik angielski przeleciał dookoła ziemi, lub co tam słyhać na obozie starszej młodzieży w Powórsku, czy na zlocie harcerskim w Gödölle i t. p. Współpracownikami gazetki były wszystkie dzieci. Pisały one wtedy co chciały — więc opisywały śniadania, wycieczkę, wrażenia ze szkoły, z harcerstwa, z kółka Eucharystycznego i t. p. Głównie chłopcy przysyłali szarady, rebusy i co dziwniejsza, wiersze. Autografy miały specjalną skrzynkę, a gazetka swą deskę — dary warsztatów kolejowych. Komitet redakcyjny zmieniał się co tydzień, z wyjątkiem redaktora odpowiedzialnego, który pracował przez cały sezon i redaktora, który pracował przez 2 tygodnie. Redakcja urządziła 3 konkursy: jeden na nazwę ga-

zetki, drugi — rysunkowy, w celu jej ozdobienia, trzeci — na wiersz lub piosenkę. Nagrody w postaci książek, ołówków, obsadek, kart ufundowały panie wychowawczynie. Pierwszy konkurs był najliczniejszy. Nazwy były prześliczne. W drodze głosowania została uchwalona „Iskierki z naszej plaży“. Czyż nie ładna? Ostatni konkurs przyniósł kilka miłych wierszy i piosenek, głównie opiewających półkolonję i będących wyrazem czci dla p. doktora. „Więc śpiewajmy z całych sił, by ta „plaża“ długo była, a pan doktor sto lat żył“ — to zakończenie jednej. Gazetka wyszła w 22 numerach, które po zejściu z tablicy, były spinane i przechowane w osobnej teczce. Każdy numer zawiera artykuł, szarady i zagadki, ilustrację, wierszyk, rzeczy wesołe, ogłoszenia z „plaży“, z Polski, ze świata. Wyszły specjalne numery poświęcone odsieczy wiedeńskiej i wymarszowi kadrówki w dn. 6-go sierpnia. Gazetka naprawdę była radością dzieci, które chętnie przysyłały do niej swe prace, szczyliły się nią, a nawet bez żadnej inicjatywy ze strony pań wychowawczyń zrzeszały się w „spółki wydawnicze“, których zadaniem było dostarczanie materiału w dni, gdy współpracownicy niestali zawiedli. Zastęp chłopców układając swą piosenkę, nie zapomniał o gazecie. Czy w ciągu sezonu, czy na zakończeniowym popisie śpiewały ją potem z dumą dzieci: „Hej, na Kowlu II-gim jest sławna plaża. Piasku dużo, kurzu mało. Jest chleb z masłem i kakao i nasza gazetka!“

Opracowały:

Janina Omylska

Janina Metelska.

Z powodów od Redakcji niezależnych numer niniejszy wyszedł z opóźnieniem.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO
MARJA WERYHO-RADZIWIŁLOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:
HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł. 8.—	Rocznie Zł. 9.—
Półrocznie „ 4.—	Półrocznie „ 4.50
Numer pojedynczy Zł. 1.50	
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 70.—, 1/2 str. Zł. 40.—, 1/4 str. Zł. 20.—	

S P I S R Z E C Z Y

Kurs dla czynnych niekwalifikowanych wychowawczyń przedszkoli.	
Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1933 r.	
Nowe przepisy o kwalifikacjach zawodowych wychowawczyń przedszkoli	<i>Marja Dziersbicka.</i>
O małych, ale groźnych i dokuczliwych owadach.	<i>Dr. M. Szadkowska.</i>
Z poradni pedologicznej	<i>Dr. Z. Rosenblum.</i>
Materiał do pogadanek religijnych na miesiąc maj.	<i>P. R.</i>
Nabożeństwo majowe	<i>St. Ottowa</i>
Z rozmów wiosennych	<i>M. W.</i>
Konwalia (wiersz)	<i>A. Asnyk.</i>
Kwiat jabłoni	<i>H. Mancewiczówna.</i>
Zajęcia wiosenne i letnie	<i>M. Radziwiłłowiczowa.</i>
Najpospolitsze owady	<i>M. Radziwiłłowiczowa.</i>
Gniazdko	<i>R. Żarnecka.</i>
Święto matki	<i>Janina Stawe.</i>
Moja matusia (wiersz).	<i>E. Szelburg-Zarembina</i>
Do matki (wiersz)	<i>W. Kotarbińska.</i>
Kto to? (wiersz)	<i>St. Jachowicz</i>
Dobry syn	<i>N.</i>
Kto to potrafił (wiersz)	<i>E. Szelburg-Zarembina</i>
Muszka (nuty)	
Wiersze wiosenne.	
Roboty: Mak. — Serwetki z płótna	<i>K.</i>
Gry i ćwiczenia ruchowe: Wąż. Kukulka.	
Cwiczenia spostrzegawczości	<i>J. Emma Kubiszynówna</i>
Sprawozdania i oceny	<i>W. K.</i>
Przegląd wydawnictw	<i>W. Kotarbińska.</i>
Z prasy zagranicznej	<i>Dr. J. Enderówna.</i>
Kronika.	
Z korespondencji. Nasza plaża w Kowlu.	<i>J. Omylska i J. Metelska.</i>

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.